Nr. 173. Lwów. — Wtorek dnia 30 lipca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszę się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich. — Biuro Dzienników przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Abdona i Sennena. Jutro: Ignacego Lojoli w.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 39 Zachód „ 7 „ 32
Długość dnia g. 14 m. 53 Ubyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Wychodząca w Petersburgu *Sławianskaja Korespondencja* — pismo przeznaczone do informowania dzienników — podniosło sprawę konsula rosyjskiego w Serajewie. Za czasów tureckich jegomość ten był wielką w stolicy Bośnji figurą. Niektóre od niego pośrednio do którego się schodziły i z którego się rozchodziły wszystkie nici agitacyj panslawistycznych w całej Bośnji i Hercogowinie, ale nadto zajmował on nawet oficjalnie pewne uprzywilejowane stanowisko. I tak np. w cerkwi metropolitalnej miał on krzesło naprzeciw tronu metropolity; na Nowy Rok i we wszystkie inne uroczyste dnie cerkiewne gmina serajewska, jakotez i inne gminy wysyłały do niego deputacje; on zaś sam odbywał częste podróże po Bośnji, a w takich razach witano go wszędzie z wielką ostentacją, urządzano na cześć jego przyjęcia, a popi wychodzili z procesją na jego spotkanie. Słowem, było dygnitarz, który nieraz — zwłaszcza w ostatnich latach — więcej nawet w kraju tym znaczył, aniżeli sam basza serajewski.

Od czasu okupacji austrjackiej wszystko się to stopniowo zmieniło. Nieznacznie, bez wywoływania skandalu, ale w dawkach coraz silniejszych dawano panu konsulowi do zrozumienia, że jego rola jest głównie handlowa i policyjno-paszportowa; postarano się o to, aby ustał zwyczaj wysyłania do niego deputacyj z gmin; zwrócono jego uwagę na to, że te podróże po kraju będą źle widziane przez władze austrjackie i że najlepiejby zrobił, gdyby ich zaniechał; wreszcie odebrano mu owo krzesło w soborze i powiedziano bez ceremonji, że to honorowe miejsce musi być zarezerwowane dla naczelnika kraju, pana Kallaya, lub dla kogoś, kto w danym razie będzie delegowanym do cerkwi dla reprezentowania rządu austrjackiego. Stopniowo tedy p. Bakunin — bo tak się nazywa teraźniejszy konsul rosyjski — zeszedł z wielkiego dygnitarza, z którym się liczyli baszowie tureccy, do poziomu zwykłego konsula, gorzej nawet, bo do roli człowieka, który musi być barozo ostrożnym, jeżeli się nie chce narazić na przykrości, lub narazić na nie tych, którzy z nim obcują. Za każdym bowiem jego krokiem śledzą, pisze *Sław. Korespondencja*, o każdej wizycie, którą składa lub przyjmuje, idzie raport do władzy austrjackiej, dom jego jest pod ciągłym nadzorem policyjnym, nie może on kroku zrobić, żeby nie spoczywało na nim czujne oko ajentów serajewskiego rządu.

Zapewne że to przykro być tak strzeżonym, ale takie skargi w rosyjskiem piśmie wydają się dość dziwne, bo jeżeli już który naród w Europie może o sobie powiedzieć, że się przyzwyczaił do nadzoru policyjnego, to chyba tylko Rosjanie. Ileż w caracie tysięcy i miljonów ludzi znajduje się pod ciągłym nadzorem policyjnym! Więc znowu p. Bakunina musi to mniej boleć niżby bolało każdego innego; przypomina mu bowiem ukochaną ojczyznę. Z drugiej zaś strony nie musi ten nadzor być tak ciągły i energiczny, skoro sprytnemu konsulowi udają się przecież od czasu do czasu pewne agitacyjki. I tak n. p. za jego inspiracją wystosowano niedawno z Bośnji adres do rządu francuskiego na ręce prezydenta Carnota. W adresie tym gratulowano Rzeczypospolitej francuskiej obchodu rocznicy stuletniej rewolucji i wyrażono przytem życzenie połączenia Bośnji i Hercogowiny z Serbją, Czarnogórą i „resztą dziś jeszcze rozkawałkowanych krajów serbskich."

Adres ten podpisało pięciu emigrantów bośniackich, przebywających w Czarnogórze, ale odbywających ciągłe wycieczki do Bośnji. Owóż wychodzący w Serajewie dziennik *Bosnische Post* w sposób następujący charakteryzuje tych panów:

„Najprzyzwoitszym jeszcze z podpisanych na adresie jest Vaso Pelagic, były archimandryta Banjaluki. Za czasu rządów tureckich grał on w kraju wybitną rolę, został w roku 1875 za podżeganie do powstania uwięzionym przez Turków, uciekł jednak z więzienia i od tego czasu wałęsa się po Czarnogórze, Serbji, Bułgarji, Rumunji i Rosji. Pelagic zajmuje się polityką i literaturą, na żadnem polu nie doprowadził jednakże do widocznych rezultatów, jest on bowiem, jak wielu z jego rodaków, utalentowanym samoukiem, brak mu jednakże potrzebnego wykształcenia, ażeby mógł coś wybitnego zdziałać. Drugim, o wiele więcej podejrzanym jest Jussuf Beg Ljubovic, młody człowiek z Newesinje, który poróżniwszy się w r. 1884 skutkiem lekkomyślnego życia z swym ojcem i przez niego z domu wypędzony, uciekł do Czarnogóry, gdzie, jak mówią, jest szpiegiem płatnym przez rząd serbski. Takie samo indywiduum jest także Luka Cekvic z Trebinje, który przed dwoma laty do Belgradu wyemigrował. Ostatni z podpisanych na telegramie Jovo Kovacevic, także Geijgo zwany, jest rodem ze wsi Medna i prowadził do roku zeszłego mały handel w Kljuc. W roku zeszłym uciekł on z Bośnji, ażeby nie być zasądzonym za oszukańcze bankructwo."

Równocześnie charakteryzuje wspomniany dziennik osoby podpisane na różnych innych proklamacjach bośniackiej emigracji, składającej się z garstki wykolejonych ludzi, którzy podczas swego pobytu w Bośnji niejednokrotnie weszli w konflikt z ustawą karną. Do tej kategorji należy przedewszystkiem Pero Hadżi Kocevic, którego opinja publiczna jako defraudanta, a dzienniki serbskie jako ajenta prowokacyjnego przedstawiają.

Zresztą bywają podpisy na przeróżnych proklamacjach emigrantów bośniackich w przeważnej części fingowane. I tak, nie egzystował nigdy żaden Stojan Malic, doktor praw z Trebinji, ani Ahmed Beg Arsic, właściciel realności z Banjaluki, ani Jussuf Beg Djanic z Hercowiny. Mimo to figurują ich podpisy na proklamacjach. Także i inne nazwiska okazały się sfingowane. I tak, na jednej z proklamacyj figuruje podpis Medzina Ago Aligeborica muftiego w bośniackiej Krainie, nazwiska tego jednakże nie ma w spisie muftów ani Bihacu ani Banjaluki, na innej znów podpisany jest Ivo Ivisic, były poseł bośniackich katolików w parlamencie konstantynopolitańskim, taki poseł jednakże nigdy w parlamencie tym nie zasiadał.

Że jednakże podpisy fingują emigranci bośniaccy, to rzecz jakkolwiek brzydka, w każdym razie nie nowa. Nie Bośniacy ją wymyślili, ale nauczyli się tego od rozmaitych stronnictw politycznych Europy. Ale co było złem, to to, że nici tych wszystkich agitacyj bośniackich schodziły się do niedawna w konsulacie rosyjskim w Serajewie. Jeżeli tedy p. Kallay zdołał nici te poprzecinać, a konsulat ten zizolować i zredukować do właściwej mu roli — a tak wnosić wypada ze skarg rosyjskich organów — to nie tylko ze stanowiska politycznej moralności nie można mu tego brać za złe, ale przeciwnie każdy bezstronny człowiek, wezwany na sędziego polubownego, musiałby przyznać, że rząd bośniacki zrobił to, co było jego obowiązkiem i co leżało w interesie nie tylko Austrji i ogólnego pokoju europejskiego, ale także w interesie spokoju publicznego w samej Bośnji.

Młodoczesi chcieli zwołać wielki mityng ludowy na placu targowym w Beneschau na dzień 4 sierpnia, jako stuletnią rocznicę „proklamacji praw człowieka we Francji". Starostwo miejscowe zakazało jednak odbycia tego mityngu. — Skutkiem tego wniósł główny aranżer dr. Engel rekurs do namiestnictwa w Pradze, a to potwierdziło zakaz Starostwa. Motywa orzeczenia Namiestnictwa są następujące:

„Pomijając już to, że dla opinji publicznej zarówno jak i dla władz jest rzeczą niewątpliwą, że celem tego mityngu jest gloryfikacja wypadku historycznego, który sprowadził gwałtowny przewrot państwowy, mogłoby omawianie ogólnych kwestyj socjalno-politycznych na mityngu, przystępnym dla wszystkich warstw ludności, bez względu na ich stopień wykształcenia, być powodem zamieszek bardzo ważnych, tem bardziej teraz, kiedy to skutkiem panującego w Europie ruchu robotników, wywołane zostało wzburzenie i zaniepokojenie umysłów nawet i w tych okolicach, na które zwykle podobne ruchy nie oddziaływały. — Tego ruchu ogólnego nie można spuszczać z oka także i przez wzgląd na te ostre sprzeczności polityczne, jakie podczas ostatnich wyborów sejmowych na jaw wyszły, a że nie jest rzeczą wykluczoną, iż na zamierzonym mityngu wystąpić mogą opinje wręcz sprzeczne, przez co porządek publiczny i spokój zakłócone by być mogły, przeto okazuje się zakaz Starostwa jako całkiem uzasadniony".

Przeciw temu orzeczeniu zamierza dr. Engel wnieść rekurs do Ministerium spraw wewnętrznych, i to jak donoszą *Narodni Listy* dla tego, ażeby nie można aranżerom mityngu zarzucić, iż nie użyli wszystkich przysługujących środków prawnych, jak to miało miejsce w obec zakazu na odbycie uroczystości Sokoła w r. 1887.

Dziwne koleje przechodzi mowa Salisbury'ego wypowiedziana przed kilku dniami na zgromadzeniu stronnictwa konserwatywnego w Londynie. Telegram urzędowy rozniósł po świecie wiadomość, że Salisbury w mowie tej rzekł, iż Kreta prawdopodobnie przecież od Turcji odpadnie. Słowa te wypowiedziane przez pierwszego ministra angielskiego wywołały ogólne zdumienie i zachęciły kreteńczyków do postąpienia o krok dalej na drodze rewolucji i rzeczywiście ruch powstańczy na Krecie przybrał o wiele większe rozmiary. Teraz po upływie tygodnia depesze telegraficzne doniosły, iż Salisbury w piśmie do *Timesa* wystósowanem zaprzeczył stanowczo jakoby wyrzekł kiedy te słowa. Zaprzeczenie to przyszło nieco za późno i nie będzie ono w stanie wynagrodzić szkód, jakie wiadomość ta zrządziła, ani uspokoić wzburzonych umysłów kreteńczyków. Tydzień cały upłynął bowiem od chwili, kiedy dzienniki podały tę wiadomość aż do dnia, w którym Salisbury swe zaprzeczenie ogłosił. Przez ten tydzień pracowali gorliwie podżegacze na Krecie, a przy panującym zarówno tam jak i Grecji szowinizmie nie trudno im było za pomocą wieści, iż Anglja stoi po stronie powstańców, rozdmuchać zarzewie powstania w jasny płomień. To też tem prostem zaprzeczeniem nie stłumi już teraz Salisbury powstania na Krecie, za które wina w znacznej części na niego spaść musi. Salisbury składa wprawdzie winę na dzienniki, że podały tę wiadomość i zaalarmowały nią opinję publiczną, całkiem słusznie zwraca jednak *Vossische Zeitung* uwagę, że w tym wypadku wina nie leży po stronie dzienników, które zamieściły wiadomość podaną przez telegraf urzędowy, a zatem przez źródło całkiem wiarygodne. Obowiązkiem zaś Salisbury'ego było, skoro wiedział, że wiadomość ta jest nieprawdziwą, zaprzeczyć jej tego samego dnia, kiedy się pojawiła, nie zaś zwlekać cały tydzień z zaprzeczeniem.

W sprawie lwowskich kottaży.

Projekt stworzenia w naszem mieście nowej dzielnicy, zabudowanej wilami — omawialiśmy przed kilku miesiącami w *Przeglądzie*. Podnosiliśmy już wtedy korzyści zdrowotne zamieszkiwania domków położonych w zdrowem powietrzu i zbudowanych tak, aby każdy z nich dawał wygodny przytułek licznej rodzinie, i wykazywaliśmy równocześnie, iż budowa takich domków, na terenie nie zbyt drogim, może być przystępną nawet ludziom mniej zamożnym.

Wykazywaliśmy przeto, że — w miarę wymagań budującego — koszta budowy takiego domku, otoczonego ogródkiem i stanowiącego każdy dla siebie odrębną całość, wynosić mogą 8.000 do 12.000 zł. i że przy pomocy pożyczki hipotecznej, którą każda instytucja finansowa, bez narażania się na straty, udzieli do wysokości połowy wartości, budujący potrzebuje mieć własnego kapitału 4—6.000 zł.

Umieszczając ten kapitalik w budowie wili, posiędzie budujący pomieszkanie, które najskromniej licząc kosztowałoby rocznie 700—900 zł., a które, pod względem zdrowotności i komfortu, przewyższać będzie o wiele nawet najporządniejsze lokale w śródmieściu. Pomieszkanie takie nie wypadłoby drożej jak 450 do 675 zł. rocznie, do terminu umorzenia pożyczki hipotecznej i do upływu wolnych lat podatkowych, a następnie nie kosztowałoby nawet tej kwoty, lecz o wiele taniej, bo z chwilą umorzenia pożyczki hipotecznej odpadłyby raty amortyzacyjne i oprocentowanie tego długu, zaś podatek domowo-czynszowy wymierzony od pomieszkania samego właściciela domu nie mógłby być wyższym jak 60—100 zł. rocznie.

W obliczeniu wysokości czynszu z domku, wybudowanego na wyłączne pomieszkanie dla siebie, a postawionego na gruncie nie drogim, którego metr kwadratowy nie powinien kosztować więcej niż 3—5 zł., trzeba przyjąć trzy okresy czasu.

Pierwszym będzie perjod dwunastoletni, w którym realność będzie całkowicie uwolnioną od opłaty podatku domowo-czynszowego a umorzenie długu hipotecznego dosięgnie do trzeciej części zaciągniętej pożyczki. W tym perjodzie przy koszcie zakupna gruntu pod budowę i kosztach samej budowy w kwocie 8—12.000 zł., rachunek przedstawi się następnie: Oprocentowanie własnego kapitału, 4.000 lub 6.000 zł., uczyni 200 lub 300 zł.; oprocentowanie pożyczki hipotecznej, 4.000 lub 6.000 zł., wyniesie po 4½ prct. 180 lub 270 zł.; dodatek indemnizacyjny i podatek dochodowy 50 lub względnie 75 zł., konserwacja budynku, t. j. kanały, kominy, oświetlenie schodów, drobne reparacje 20 do 30 zł.

W tym przeto pierwszym perjodzie czynsz z dworku wyniesie 450 lub 675 zł., a bez wątpienia będzie on znacznie niższym od czynszu, jaki trzeba zapłacić w mieście za wygodne trzy lub cztery pokoiki z ciemną kuchenką i bez wygód, jakie nastręcza zamieszkiwanie własnej realności.

Po ukończeniu tego dwunastoletniego perjodu skończy się wprawdzie uwolnienie od opłaty podatku domowo-czynszowego, lecz przypisany z początkiem trzynastego roku ten podatek, przy zeznanym do fasji czynszu 300 a względnie 500 zł., wraz z wszystkiemi dodatkami, nie przekroczy kwoty 120 lub 200 zł., bo równocześnie odpadnie opłata podatku dochodowego. Zarazem umorzoną zostanie pożyczka hipoteczna w trzeciej części i będzie mogła być skonwertowaną na nowy plan amortyzacyjny. Wynosić więc ona będzie 2.600 lub względnie 4.000 zł., i wymagać będzie oprocentowania rocznego po 120 lub 180 zł. Prócz tego koszta konserwacji, obliczone wyżej, z powodu starszego wieku budynku, wypadną zapewne na 40 lub względnie 60 zł.

W tym przeto drugim okresie — którego trwanie przyjmujemy na czas, aż do całkowitego umorzenia pożyczki hipotecznej — czynsz z dworku przedstawi się, odpowiednio do wielkości i wewnętrznego urządzenia, na 480 lub 740 zł.

Z chwilą zupełnego umorzenia pożyczki hipotecznej rozpocznie się trzeci perjod, a w nim ciężyć będą na realności tylko podatki i koszta utrzymania budynku, a wtedy, rozpoczynając już umorzenie własnego kapitału, czynsz nie może bć wyższym niż 300 lub 450 zł. rocznie, chociażbyśmy nawet koszta konserwacji starszego już w tm perjodzie budynku przyjęli znacznie wyżej, niż w poprzednich okresach.

Biorąc zatem przeciętną wysokość czynszu z tych trzech okresów, okazuje się, że z realności kosztującej 8000 zł., czynsz roczny wyniesie około 400 zł., zaś z realności, której koszt dosięgnie cyfry 12000 zł., czynsz ten o niewiele przekroczy kwotę 600 zł. W obu przeto wypadkach czynsz będzie znacznie niższym od zwyczajnie opłacanego w mieście, a nawet byłby niższym wtedy, gdybyśmy w jego wysokość wliczyli kwoty, płacone corocznie na umorzenie pożyczki hipotecznej, a które wyniosłyby rocznie w pierwszym okresie po 40 lub względnie 60 zł., w drugim po 26 lub 40 zł. Byłoby to jednak mylnym rachunkiem wliczać procent amortyzacyjny w wysokość czynszu, gdyż opłaty te nie są niczem innem jak gromadzeniem oszczędności w drobnych dawkach, aby otrzymać po pewnym przeciągu czasu jakiś kapitał. Tym kapitałem właśnie jest podniesiona pożyczka, a zachodziła jeno różnica, iż otrzymuje ją wierzyciel z góry, i umarza następnie drobnemi kwotami, zamiast, żeby przez dłuższy przeciąg czasu składał swoje oszczędności a po pewnym czasie kapitalizując te wkładki narosłemi odsetkami stawał się właścicielem znaczniejszego kapitału.

Byłoby zatem błędnem wliczać w wysokość czynszu raty amortyzacyjne od pożyczki hipotecznej, a będzie już zupełnie dowolnem i jedynie od stosunków majątkowych każdego właściciela dworku zawisłem wybrać sobie krótszy a więc droższy, lub dłuższy a przeto tańszy plan umorzenia zaciągniętej pożyczki hipotecznej.

W każdym wypadku, wybierając czy to dłuższy czy krótszy plan umorzenia pożyczki, kwot wydawanych na umorzenie nie można doliczać do wysokości czynszu, ale nawet po ich doliczeniu czynsz z dworku okazałby się z pewnością niższym od czynszu płaconego za pomieszkania o wiele gorsze w śródmieściu.

O tem nie będzie zapewne nikt wątpił, lecz trudność w budowaniu przedmiejskich dworków leży gdzieindziej.

Leży ona w tem, iż w klasach towarzyskich, dla których te dworki byłyby najwłaściwszemi pomieszkaniami, mało znajdzie się takich, którzyby mogli na wybudowanie willi wydać na raz 4000 lub 6000 zł.

Owóż i na tym punkcie znaleźć się mogą pewne ułatwienia, a one umożliwić zdołają, że ludzie posiadający nie więcej jak 2000 lub 3000 zł., bez zawikłania się w trudne stosunki finansowe, przyjść mogą w posiadanie dworku, którego wybudowanie kosztować będzie 8.000 do 12 000 zł.

Tu przyjdzie w pomoc idea łączenia się razem, a instytucje finansowe, opierając się na wzajemnej poręce kilku właścicieli dworków, solidarnie z sobą związanych, dostarczą brakujących funduszów pod łatwemi i dogodnemi warunkami.

Pokażemy to na przykładzie.

Oto kółko dobrych znajomych, dajmy na to czterech, postanowiło zakupić grunt budowlany na Nowym świecie za szkołą Marji Magdaleny, podzielić go na cztery parcele i na każdej postawić dworek. Owóż te cztery osoby wiążą się w spółkę komandytową i w jej imieniu zakupują grunt. Po rozpoczęciu budowy spółka zaciągnie tymczasową pożyczkę wekslową, doprowadziwszy budowę pod dach, zaciągnie dalszą pożyczkę hipoteczną, a wreszcie po wykończeniu ureguluje zaciągnięte pożyczki w ten sposób, iż obciąży wszystkie cztery realności pożyczkami hipotecznemi do połowy ich wartości, zaś po nich zaintabuluje pożyczkę wekslową spółki w tej wysokości, jaka się okaże potrzebną do pokrycia kosztów budowy. Jeżeli przeto dworek kosztował 8000 zł., a właściciel wniósł na to jeno 2000 zł., to brakujące 6000 zł. pokryje pożyczka hipoteczna w wysokości 4000 zł. i kredyt wekslowy, poręczony solidarnie przez spółkę, w wysokości 2000 zł.

Kredyt ten, zabezpieczony hipotecznie, chętnie rozłoży każda finansowa instytucja do spłaty na lat dziesięć w kwartalnych ratach, a dokąd ten kredyt nie będzie umorzony całkowicie, spółka, jako właścicielka czterech realności, ręczy za punktualną jego spłatę.

Dopiero po umorzeniu tego wekslowego kredytu spółka zlikwiduje dobrowolnie, rozwiąże się i zaintabuluje każdego ze swoich członków jako właściciela jednego z dworków.

Oczywiście w wypadku uciekania się do takiej operacji, czynsz z dworku powiększy się w pierwszych dziesięciu latach dosyć znacznie, bo wypadnie płacić na oprocentowanie i umorzenie kredytu wekslowego — przy opłacie 5 pro-

---

120

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Ewunia zaczęła:

— „Przegląd polityczny. Jakkolwiek z jednej strony nie podobna zaprzeczyć, z drugiej atoli znowuż nie można nie twierdzić, że Francja...

— Co ty czytasz? zkąd zaczynasz?

— A co szwagier sobie życzy, żebym czytała?

— Czytaj mi przedewszystkiem nekrologję... bo to najciekawsze.

— Dobrze „Kunegunda z Szulców 1° voto...

— Z Szulców powiadasz? Kunegunda, no proszę! Wszystko mi się zdaje, żem ją niegdyś znał Z Szulców! co za szczególne zdarzenie... ileż miała lat?

— „Po długich cierpieniach, przeżywszy lat siedmdziesiąt sześć...

— Wcale nie stara! nawet w sile wieku! Prawda? Siedmdziesiąt sześć — ale na taki czas szkaradny najmłodszy człowiek może się rozchorować i, panie dobrodzieju, tego... Trzymam zakład, że się przeziębiła. Moja Ewuniu dajże mi krople... ależ nie te! nie te! tylko tamte, w małej flaszeczce. Nalejże na cukier piętnaście kropel a licz: jedna, dwie, trzy... No, widzisz... przelałaś. Zepsułaś cukier i lekarstwo. Jak żyję nie widziałem tak niezdarnej dziewczyny. Słowo honoru daję, nie wiem co ten kontrolor w tobie widzi?! Dawaj mi flaszeczkę! Ja sam odliczę... ale masz! ręka mi się trzęsie z irytacji. Eh, do licha! gdzie moja żona?

— W tej chwili poproszę.

— Poszła już! Naturalnie, lepiej, panie dobrodzieju, czytać romans, albo myśleć o niebieskich migdałach, aniżeli posiedzieć przy chorym mężu.

— Musiałam przecież pomyśleć o herbacie, — rzekła Malwina wchodząc.

— Naturalnie, o czemżebyś myślała jak nie o jedzeniu? To przecież, panie dobrodzieju, pierwsze. Mąż niech siedzi po ciemku, niech się dusi, niech nie ma lekarstwa, abyś ty nie była głodna, to już dobrze, to wszystko dobrze!

— Mój mężu, proszę cię nie marudź.

— Tak, wolałabyś zapewne, żebym przed tobą, panie dobrodzieju, ukląkł i wdzięczył się do ciebie, albo żebym ci wyśpiewywał romanse przy gitarze!

— Nie żądam takich poświęceń — powiedz lepiej co ci potrzeba.

— Piętnaście kropel na cukrze... z małej flaszeczki. Tylko odlicz lepiej niż twoja szanowna siostrzyczka, bo znów kawałek cukru djabli wezmą, nie licząc lekarstwa, którego także aptekarz darmo nie daje.

Malwina spełniła polecenie.

— Proszę, — rzekła, — jest piętnaście kropel.

— Czy dobrze liczyłaś?

— Przecież do piętnastu liczyć umiem.

— Hm... wielka to jeszcze kwestja. Nie bardzo was za młodu rachunków uczono, bo do dziś dnia wartości grosza nie znacie. Zasadą waszego życia jest: fiu fiu w głowie, a pustki w kieszeni.

— Mój mężu!

— A właśnie dla tego że mężem twoim jestem mam prawo, prawo, a nawet, panie dobrodzieju, obowiązek dawać ci nauki, z których mogłabyś odnosić korzyści: materjalne i moralne.

— Jestem już za stara, żebym potrzebowała nauk.

— Rozumiem tę złośliwą aluzję, rozumiem doskonale! Ma to znaczyć: ja jestem stara — a mąż starszy nieco, jest już grzyb. Czy tak? Wolałabyś zapewne rydza, panie dobrodzieju.

— Wolałabym, żebyś się nie irytował bezpotrzebnie. Myśl raczej o twojem zdrowiu, aniżeli o tem, co jabym wolała. Wiesz o tem dobrze, że nie mam żadnych żądań, żadnych pragnień, godzę się z losem i nie narzekam.

— Mówisz bardzo pięknie, ale myślisz inaczej.

— Nic cię do takich przypuszczeń nie upoważnia.

— Owszem upoważnia; doktor mi kazał pijać o godzinie siódmej wieczorem herbatę ze śmietanką — a wczoraj ledwie kwadrans na ósmą wygdzrałeście się z samowarem! Doktor kazał, żebym miał rozrywki, przyjemne towarzystwo, wesołą rozmowę, a tymczasem od dwóch dni pies do mnie nie zajrzał. Dla czego nie zajrzał, hę?

— Któż ma zaglądać? Gości nie lubisz, bo przyjęcie kosztuje.

— Gości? Kto mówi o gościach?! Jacy goście? Może chcesz, żebym otworzył salony i bale wydawał, żeby niby moja pani żona i Ewunia mogły sobie poskakać? Jeszcze czego?! Nie potrzebuję żadnych gości—ale przecież kontrolor mógłby przyjść na pogawędkę.

— Posyłałam dzisiaj po niego.

— I cóż?

— Odpowiedział, że przyjść nie może.

— Z jakiej racji? Przecież musiał powiedzieć co za przyczyna tej niełaski?

— Przyczyna bardzo prosta. Zaziębił się i leży.

— Zaziębił się! Co to jest? wszyscy się zaziębiają. Niedługo pół świata położy się z zaziębienia. Piekielny, panie dobrodzieju klimat!

— Doktor zalecał ci wyjazd na południe.

— Tego jeszcze brakowało! Ja na południe, a ten maleńki fundusik, który pracą całego życia uzbierałem—na wszystkie strony świata, fiu! Nie głupim. Niech mi doktor da na koszta podróży, to pojadę.

— Jeżeli potrzeba dla zdrowia, to nie rozumiem oszczędności.

— Boś jej nigdy nie rozumiała i nie zrozumiesz... to trudno, już taka natura! Proszę mi powiedzieć, gdzież ta mała poszła?

— Ewunia?

— Tak, gdzie się ten roztrzepaniec podział?

— Zburczałeś ją — więc wyszła.

— Kto? ja? Cóżem jej wielkiego powiedział? Nazwałem ją niezdarą, bo jest niezdara, głupich kropli odliczyć nie potrafi—i obraża się jeszcze! Królowa hiszpańska! Jeszcze czego? Z takim małym knypsem mam sobie robić ceremonje! Zawołaj mi jej zaraz i pamiętaj o herbacie. Punkt siódma—proszę pamiętać i tę grymaśnicę zaraz mi tu przysłać.

Ewunia z nadąsaną minką stawiła się na wezwanie.

— Cóż to? — nudził stary — fochy! grymasy! Nie jestem pani mężem, żebym to znosił.

— Ja również nie jestem pańską żoną, żebym miała słuchać impertynencji.

— Ho! ho! buzia ostra. Winszuję kontrolorowi.

— Niech mi pan szwagier nie wspomina o tym szkaradnym dziadzie! Nie potrzebuję go znać.

— Proszę! I to niewzruszone postanowienie?

— Niewzruszone.

— Na dyetkę panienkę, na dyetkę wziąć warto, za dużo masz humorków, moja śliczna!

— Nie rozumiem zupełnie wyrażenia pana szwagra.

— Proste i jasne. Humorków panna ma za dużo, więc trzeba dyetki.

— Za wiele jadam, czy tak?

— Ja nie mówię tego — ale humorki, humorki są i to w złym gatunku, moje panno.

— Jak to mam rozumieć?

— Tak, że panie dobrodzieju, jesteś grymaśnica, że nie słuchasz, nie szanujesz starszych, nie uwzględniasz ich dobrych rad...

— Myli się pan szwagier, Malwinki słucham we wszystkiem, jeżeli pan nie wierzy, to proszę jej zapytać.

— Malwinka nie jest w moim domu ostatnią instancją, zapominasz pani, że główny głos mam ja i że to mnie należy słuchać, a nie Malwinki. Powinnabyś rozumieć, że mąż jest pierwszy, a dopiero później idzie żona.

— Nie byłam za mężem, więc się na tem nie znam, ale zdaje mi się, że mąż i żona są sobie zupełnie równi.

— Tak myślisz, całe szczęście, że kontrolor tego nie słyszy.

(O. d. n.)

cent i rozłożeniu spłaty kapitału dłużnego na 40 rat kwartalnych — kwartalnie po 55 lub 85 zł.

Wzrośnie przeto wprawdzie czynsz roczny za dworek, zbudowany kosztem 8000 zł., 620 zł., zaś z realności pobudowanej kosztem 12.000 zł. na 940 zł., lecz w zamian każdy posiadający kapitalik 2000 lub 3000 zł. będzie mógł w pewnym stosunkowo krótkim czasie przyjść w posiadanie realności, wartującej 8000 lub 12.000 zł. i po latach dwunastu nie mieć na niej innego długu, tylko pożyczkę nie większą od trzeciej części wartości realności i oddać mieszkać w własnym domie tanio, zdrowo i wygodnie. Zyska na tem wiele wychowanie młodszego pokolenia, bo zamiast przebywać w lokalach zaduszonych, źle oświetlonych i najgorzej przewietrzanych, chować się będzie na świeżem powietrzu w dworkach otoczonych ogródkami, a zdrowo chowanej dziatwie z pewnością to nie zaszkodzi, że będzie musiała odbyć dłuższą drogę do szkoły.

Zyska na tem również zdrowie starszych osób rodziny, a ścieśniony dziś w obrębie śródmieścia ruch handlowy rozszerzeli się bez wątpienia na przedmieścia i ułatwi gospodyniom zakupywanie najpierwszych potrzeb do życia. To są więc względy, które nas skłaniają do poruszenia ciągle sprawy lwowskich kotaży, a komu nie starczą wyjaśnienia przez nas podane, ma chęć i możność nabycia dla swojej rodziny przedmiejskiego dworku na Nowym Świecie, niechże się zgłosi do spółki pp. Zachariewicza i Lewińskiego, ona — jak się dowiadujemy — nabyła tam obszerne tereny budowlane, parceluje je teraz i podejmuje się budowy dworków, a nawet ułatwia warunki ich nabycia w sposób, jako to wyżej opisaliśmy.

Mały Fejleton.

Czarodziejska siódemka.

W średnich wiekach wielkie znaczenie przypisywano trójce, cieszyła się też uznaniem niemałem dwunastka — obecnie przyszła kolej na siódemkę...

Cyfrę tę, w której już warszawski podobieństwo do haczyka śmieciarek upatruje, zrobiono punktem wyjścia do... nowej filozofji natury i nowej filozofji sztuki, w jedną całość dowcipnie złączonych.

Ojcowstwo tej siódemkowej filozofji przypada w udziale rodakowi naszemu, p. Julianowi Święcianowskiemu, budowniczemu, który wydał ją w rozprawie, po francusku napisanej p. t. „*Essai sur l'échelle musicale comme loi de l'harmonie dans l'univers et dans l'art.*"

Jakkolwiek teorja pana S. wygląda z pozoru dziwacznie i kabalistyką trąci, nie wolno jej z góry bez krytycznego rozpatrzenia ani odrzucać, ani tembardziej ośmieszać.

W zakresie estetyki prac oryginalnych posiadamy nader mało, a w tej szczupłej liczbie ani jedna podobno filozofji natury nowym poglądem nie zbogaca. Jeżeli więc rodak nasz, którego samo już przygotowanie naukowe broni przed zarzutem nieświadomego dziwaczenia, zdobywa się na własną filozoficzną teorję, wypada powitać ją z uznaniem, a rozpatrywać z pobłażliwością.

Zresztą owa siódemka znalazła się dopiero w szczegółowem rozwinięciu teorji, pierwszym zaś jej punktem wyjścia było stare spostrzeżenie, wypowiedziane przez Pitagorasa, a brzmiące: „Też same cyfry, które wytwarzają harmonję dźwięków dla ucha, sprawiają cudowną rozkosz wzrokowi i uczuciu."

W tych słowach mędrca greckiego widnieje jakby przeczucie gamy muzycznej i widma słonecznego, dwojga odkryć, które dopiero w kilkanaście wieków po nim przyjść miały.

Nauka dzisiejsza zna dobrze łączność wrażeń wzrokowych ze słuchowemi i stwierdza zdarzające się niekiedy zastępstwo jednych przez drugie. W ten sposób np. objaśnić się dają widzenia Joanny d'Arc, wywołane w dźwięki organów kościelnych.

Jeżeli więc do tego pewnika naukowego dodamy jeszcze okoliczność, że zarówno widmo słoneczne, jak muzyczna gama dzielą się na siedem części i że w podobnie tym tony odpowiadają — formalnie przyjmując — dźwiękom, łatwo możemy na podobieństwie owem cały system zbudować.

Do tych dwóch pewnych umysł, doszukujący się koniecznie analogji, dołączy niebawem trzecią: stworzenie świata w siedmiu dniach biblijnych.

Następnie podciągnie pod system siódemkowy inne zjawiska świata zmysłowego i duchowego, przeniesie siódemkę swą z ziemi na planety, z planet na słońce i w ten sposób narodzi się, prostą już drogą, teorja skali muzycznej, jako prawa harmonji we wszechświecie...

„Piękno — pisze w przedmowie p. Święcianowski — objawiające się ułamkowo w człowieku, tkwi we wszechświecie i ład panujący w dziełach natury nie jest niczem innem, jak wynikiem rządzących nią praw, które są podstawą sztuk pięknych i ogniskiem uczuć religijnych."

„Sztuki piękne — mówi dalej — będą dla nas zawsze tłumaczkami tajemniczych harmonij natury, a najmniej ten obraz nie przestanie nigdy podnosić naszych umysłów do pojęcia wiecznego i najwyższego prawodawcy".

Przypatrzmy się teraz jak wygląda w głównych zarysach teorja autora.

„Prawa harmonji w sferze barw i w sferze dźwięków są jednakowe." O tem już wiemy. Ale p. S. do tych dwóch sfer dołącza cały szereg podobnych, przedewszystkiem zaś siedm (nie siedem) okresów życia, oraz siedmiorakie przejawy głosu ludzkiego.

„Zastanawiając się — twierdzi autor — nad różnemi fazami ludzkiego życia i porównywając je: naprzód z siedmioma barwami tęczy, następnie z siedmioma tonami skali muzycznej, a wreszcie z rozwojem głosu i systemem zmysłów, widzimy jasno (?) że:

1) embrjon odpowiada: w optyce barwie czerwonej, w akustyce tonowi *mi*; w fonetyce ..., w systemie zmysłów dotykowi;

2) niemowlęctwo ma wykładniki swoje: w barwie pomarańczowej, w nucie *re*, w usiłowaniu mówienia, w zmyśle smaku;

3) wykładnikami dzieciństwa są: barwa żółta, dźwięk *do*, sopran i powonienie;

4) pacholęctwo zespala się z zielenią, z dźwiękiem *si*, z altem i ze słuchem;

5) wiek młodzieńczy odpowiada barwie błękitnej, dźwiękowi *la*, tenorowi i wzrokowi;

6) wiek dojrzały upodobniony jest z barwą indygo, z dźwiękiem *sol*, z barytonem i ze zmysłem czułości (*sentiment*);

7) starość wreszcie znajduje pokrewne echa w barwie fijoletowej, w dźwięku *fa*, w basie i w zmyśle przeczucia czyli wyobraźni (*pressentiment, imagination*).

Jak widzimy z powyższego, tony i barwy odpowiadają sobie w sposób następujący:

fijolet = *fa* (*f*); indygo = *sol* (*g*); błękit = *la* (*a*); zieleń = *si* (*b*); barwa żółta = *do* (*c*); pomarańczowa = *re* (*d*); czerwona = *mi* (*e*).

Szkoda, że ta cała porównawcza tablica podana została apodyktycznie, bez żadnego rozumowania i doświadczalnego usprawiedliwienia. Szkoda tembardziej, że już powierzchowna krytyka w misternym tym budynku odkrywa niebezpieczne luki.

Jeżeli n. p. pojedyncze barwy doskonale zgadzają się z pojedynczemi tonami, w takim razie odpowiadać sobie powinny i kombinacje jednych i drugich. Tymczasem akordy barwne niezawsze dają się przekładać na akordy muzyczne i odwrotnie.

W rozdziale drugim jest mowa o sile ciężkości, o ruchu sfer i w ogóle o ruchu organicznym w naturze.

Siedem jest, wedle p. Ś., żywiołów, czyli stanów fizycznych, których wyobrażeniem są siedmioraki ciała, a mianowicie: stałe, płynne, lotne, akustyczne, świetlne, elektryczne i magnetyczne. W sferze zmysłów wykładnikiem pierwszych jest dotyk, drugich — smak, trzecich — powonienie, czwartych — słuch, piątych — wzrok, szóstych — czułość, siódmych — przeczuwanie i wyobraźnia.

Wszystkie istoty (ciała) ulegają wpływowi tych wykładników, co wytwarza pomiędzy niemi siłę wzajemnego pociągu. Jeżeli substancje (?) dwóch odpowiadających sobie organów nie łączą się z sobą, powstaje stąd odpychanie się wzajemne (repulsja).

To ma być, wedle autora, podstawą ruchu organicznego w przyrodzie. Ruch ten wytwarza: pomiędzy ziemią i ziemskiemi istotami siłę powszechnego ciążenia; pomiędzy słońcem i planetami siłę odpychania i krążenia.

Co się tyczy słońca, jest ono widmem świetlnem, składającem się z jądra i siedmiu sfer, wśród których krążą planety. Rozciągłość i wzajemny stosunek tych sfer odpowiadają tej samej regule, co struna dźwięczna, która wytwarza $3+4+5=...$ dźwięków skali akustycznej.

Słońce powstało z pierwiastku (*germe*) organicznego, obraca się; planety zaś z masy samego słońca i pod jego bezpośredniem działaniem.

W oświetleniu teorji autora nader oryginalnie przedstawiają się sprawy kosmiczne, n. p. życie planet, z których każda, wedle niego, przechodzi siedem kolejnych okresów.

Idą one w następującym porządku:

1) Okres czerwoności. W okresie tym cała masa planety, początkowo rozpalona do białości, przybiera barwę czerwoną. Powstają atomy i minerały, obdarzone zmysłem dotyku; następnie zaś wytwarza się światło koloru czerwonego.

2) Okres barwy pomarańczowej. Powstają ciała płynne, wytwarza się światło pomarańczowe, rodzą się istoty, należące przez pół do minerałów, przez pół do roślin i posiadające zmysł dotyku, oraz smaku.

3) Okres żółtości. Ciała lotne, światło koloru żółtego; rośliny; zmysły dotyku, smaku i powonienia.

4) Okres zieleni. Ciała gazowe (*aériformes*); światło zielone; istoty napoły roślinne, napoły zwierzęce; zmysły dotyku, smaku, powonienia i słuchu.

5) Okres barwy błękitnej. Światło błękitne, które w połączeniu z czterema barwami poprzedniemi wytwarza światło białawe. Ukazuje się tęcza. Rodzą się zwierzęta, obdarzone zdolnością poruszania się, oraz pięcioma głównemi zmysłami.

6) Okres barwy indygo. Powstaje świało i elektryczność barwy indygowej. Królestwo zwierzęce zbogaca się powstaniem istot, które, prócz pięciu zmysłów głównych, posiadają jeszcze zmysł czułości.

7) Okres barwy fijoletowej. Występują prądy magnetyczne i światło fijoletowe, które w połączeniu z sześcioma poprzedniemi, daje początek światłu całkowicie białemu. Powstaje człowiek.

Z gwiazd powracamy na ziemię, aby przyjrzeć się prawu harmonji w życiu ludzkości.

Autor, uważając ludzkość za człowieka zbiorowego, twiedzi, że w rozwoju swym przechodzi ona te same zupełnie fazy, co jednostka.

A więc, jeśli streścimy siedem okresów życia ludzkiego w trzech, będziemy mogli przekonać się, że:

okresowi pierwszemu (embrjon, niemowlęctwo, dzieciństwo) odpowiada w rozwoju ludzkości — bałwochwalstwo;

okresowi drugiemu (pacholęctwo, lata młodzieńcze) — religja grecka i mojżeszowa;

okresowi trzeciemu (dojrzałość, starość) — religja chrześcijańska.

W zakończeniu swego wykładu p. Świecianowski objaśnia teorję skali estetycznej w budownictwie greckiem i rzymskiem i czyni nader ciekawe spostrzeżenie, dotyczące t. zw. „tonu panującego, podstawowego" (*ton dominant, fondamental*) w życiu każdej bez wyjątku istoty.

Wszelkie życie rozpada się na dwie wyraźnie oddzielone części, a mianowicie na okres rozwijania się i okres owocowania.

Otóż krótsza lub dłuższa pauza pomiędzy temi dwoma okresami stanowi to, co się nazywa tonem panującym w całym przeciągu istnienia.

W skali akustycznej wyobrażeniem tego tonu jest dźwięk *a*; w widmie słonecznem—kolor błękitny; w rozwoju głosu tenor; w systemie zmysłów — wzrok; w życiu planet zjawienie się tęczy; w życiu człowieka — okres młodości; w duchowym jego rozwoju — piękno moralne.

Liczne a starannie wykonane tablice objaśnieją i uwidoczniają teorję pana Ś, która, jak widzimy, odznacza się dwoma głównie znamionami: prostotą myśli zasadniczej i sztucznością w stosowaniu jej do objawów życia.

Cokolwiekbądź, zwróciła ona na siebie uwagę cudzoziemców w stopniu znacznie wyższym, niż ziomków, czego dowodem są pochlebne zdania prasy francuskiej i włoskiej, oraz honorowe odznaczenia, jakich autorowi nie szczędziły zagraniczne instytucje naukowe.

Co do nas, nie przesądzając nieomylności autora i jego pracy i nie zamykając bynajmniej oczu na słabe strony tej ostatniej, uważaliśmy za najpierwszy obowiązek zaznajomić z pomysłem rodaka szersze koła naszej publiczności.

Domagały się od nas tego: zarówno ważność przedmiotu, jak rzadkość faktu. Niwa estetyki i filozofji natury, leży w kraju naszym odłogiem, temu więc, kto ją z dobrą wolą porusza, należy się przedewszystkiem — uwaga.

Kronika.

Lwów, dnia 29 lipca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Eljasza Zubatego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Horożannie wielkiej; Bazylego Seniowa stałym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Chłopach, Jana Tuczapskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Przewłocznej, Jana Jaremę stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Koropcu, wreszcie Marją Seniów, stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły w Chłopach.

Z Uniwersytetu. Pp. Maurycy Orliński, rodem z Krakowa i Józef Szydłowski, rodem ze Lwowa, otrzymali w Uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów praw.

P. Andrzej Kos z Komarna, otrzymał w Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Jan Christof, kupiec lwowski, otrzymał świeżo na międzynarodowej wystawie sprzętów domowych i środków żywności w Kolonji medal srebrny i dyplom.

Konkurs na 20 miejsc w bursie tarnopolskiej Towarzystwa pedagicznego jest do obsadzenia z początkiem przyszłego roku szkolnego. O umieszczenie swoich dzieci w bursie ubiegać się mogą członkowie Towarzystwa, lecz pierwszeństwo mają nauczyciele ludowi. Najniższa opłata w bursie wynosi 8 zł. miesięcznie, a do podania o przyjęcie należy przyłączyć 1. świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 2 świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, 3. świadectwo ubóstwa (tylko synowie nienauczycieli), 4. deklaracja ojca lub opiekuna, iż na siebie wszelkie zobowiązania ze statutu wynikające, przyjmuje i że wychowanka cały rok w bursie zatrzyma.

Tak zaopatrzone podania, przyjmuje zarząd bursy do dnia 15 sierpnia b. r. pod adresem W. P. Władysława Bobersklego, dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Ślub. W Mogile pod Krakowem pobłogosławiony został dziś o godz. 10 rano związek małżeński pomiędzy p. Antonim Furgalskim, substytutem notarjusza w Rzeszowie, a panną Heleną Grychowską, córką ś. p. Józefa b. naczelnika stacji kolei północnej w Krakowie.

Ruska wycieczka artystyczna. Dziewiętnaście ruskich artystów amatorów wybiera się na jesień w podróż artystyczną po Galicji, celem dania szeregu koncertów w Stanisławowie, Kołomyi, Śniatynie, Czerniowcach, Kałuszu, Stryju, Żydaczowie, Rohatynie, Brzeżanach, Zborowie i Tarnopolu. Pierwszy koncert odbędzie się dnia 29 sierpnia w Stanisławowie. Fundusz uzbierany z dochodu, przeznaczony jest na budowę ruskiego teatru we Lwowie.

Znowu samobójstwo. W Wiedniu wczoraj odebrał sobie życie poseł do Rady państwa Klinkosch, z powodu strat poniesionych na giełdzie. Przebił się on sztyletem.

Zmarli. Aleksander Berski z Krakowa, umarł w Zakopanem.

O kradzieży w Akademji Umiejętności przynosi *Czas* następujące bliższe wyjaśnienia faktu: Kursor Akademji bardzo porządny i wypróbowanej uczciwości człowiek, miał syna St. Krzyżyka, liczącego lat 20. Krnąbrny ten chłopak sprawiał ojcu wiele przykrości, tak że wysłano go ostatecznie do Wiednia na naukę introligatorstwa. Majster wiedeński Kritz wypędził wszakże niebawem Krzyżyka, który wałęsał się potem po Wiedniu przez $1\frac{1}{2}$ roku, aż ostatecznie policja odstawiła go do Krakowa. Tu w razie karcenia ze strony ojca, podnosił Krzyżyk rękę na tegoż.

Z kradzieżą urządzał się w ten sposób, że gdy ojciec wychodził, zabierał klucze od sal i otwierał drzwi. Dostawszy się do sali, podrobionym kluczykiem otwierał biuro podskarbiego, gdzie były klucze od innego biura, w którem znowu przechowywano klucze od szafek ze zbiorami. Dostawszy się w ten sposób do kluczy, przez tyle zamków, wykradał pojedyncze okazy. Dla niepoznaki, skradziony przedmiot zastępował innym, tak, że w masie zbiorów, przy tak rozumnie obmyślanym przechowywaniu kluczów, trudno było odrazu poznać kradzież.

Spostrzegli ją pp. Ekielski i Grabowski, a gdy kursor o tem się dowiedział, oświadczył, że nikt inny tylko syn jego mógł być sprawcą kradzeży i zaraz udał się do inspektora policji p. Tichego, żądając aresztowania syna. Zręczne śledztwo pochwyciło odrazu nici kradzieży i nietylko doszło do przyznania głównego sprawcy, ale i do wykrycia współwinnych, niemniej do tego, iż większa część skradzionych przedmiotów została przychwyconą i Akademji zwróconą będzie. Za resztą policja zarządziła energiczne poszukiwania tak, iż jest nadzieja, że i tamte odebrane zostaną od pośredników.

Krzyżyk kradł, co mu pod rękę podpadło, więc numizmaty, broń, ordery, zegarki. Skradzione przedmioty częścią sprzedał, częścią zastawił. Największą część sprzedał u p. Kurnatowskiego po bajecznie niskich cenach. Wobec p. Kurnatowskiego wykazywał się Krzyżyk listem, rzekomo od jego matki pochodzącym, a polecającym mu sprzedaż. List był sfałszowany, a jego matka podpisana Chliwkiewiczowa.

Zbiory Akademji są tak zabezpieczone, że złodziej z ulicy dostać się do nich nie może. Aby się złodziej z zewnątrz nie dostał, Akademja pozwala mieszkać w gmachu jedynie kursorom, dobierając ludzi nieskazitelnej prawości, jakim był Krzyżyk ojciec. Nie ograniczano się na ludziach prawych, lecz jak z niniejszego wypadku widzimy, klucze przechowywano bardzo rozumnie; trzy bowiem zamki musiał przejść złodziej, zanim się dostał do szafek ze zbiorami. Tyle ostrożności podejść, tyle zamków przejść potrafił Krzyżyk i to świadczy o jego wyrafinowanej przebiegłości.

Burze. Dnia 14 b. m. szalona burza nawiedziła okolicę sokalską. We wsi Steniatynie zrządziła ogromne szkody w lesie, zaś we wsi Baranie Peretoki poniszczyła plony powyrywała drzewa owocowe w sadach, a w lasach peretockich poczyniła nieobliczone szkody. Równocześnie we wsiach Szarpańce i Łuczyce grad wybił zboże do szczętu.

Pomiędzy nieszczęśliwymi, którym burza ta zniszczyła większą cześć mienia, znajdują się dwie rodziny, które w cztery dni później dotknięte zostały nadto klęską pożaru, wzniecоną skutkiem pozostawienia dzieci bez dozoru. Gdyby nie szybki ratunek pod kierownictwem wójta Iwańca, kowala Waniurskiego i Tomczaka, mogła przy panującym wietrze wieś cała spłonąć.

Dzisiaj donoszą o burzach jakie w ubiegłym tygodniu panowały na Bukowinie i na Węgrzech. Na Bukowinie we wsi Miłeszonc piorun zabił trzy osoby. Naprzód uderzył w chatę włościanina Hucałka zabił jego i jego żonę i zapalił chatę, z której zwłoki zabitych z wielkim trudem wyniesiono; równocześnie drugi piorun uderzył w stertę siana na polu, gdzie wieśniaczka Todorowiczowa wraz z dzieckiem szukała schronienia. Piorun zabił matkę, dziecko pozostało nietknięte.

W Węgrzech burze i orkany zrządziły ogromne w plonach szkody. Nadto, w Mochaczu zawaliły się podczas orkanu wieże kościołów katolickiego i greckiego i uszkodziły same świątynie. Z 24 młynów na Dunaju stojących woda zabrała 21 tak, że znikły bez śladu. Z Dunaju wyciągnięto pięć trupów. W pobliżu miasta porwał orkan kilka tratew przepełnionych przeważnie kobietami i dziećmi i rzucił je na parowiec tak, że wiele osób znalazło śmierć w falach Dunaju. W Bacs Almas ludzie zajęci młocką na polu zaskoczeni burzą skryli się do młockarni parowej. Orkan obalił maszynę, która pięciu robotników rozmiażdżyła. Z wielu innych stron dochodzą podobne doniesienia. W Nyirbotarze kościół Minorytów zapalony od pioruna spłonął do szczętu. W wielu okolicach komunikacja kolejowa została przerwana. Dyrekcje kolei odebrały doniesienia, że pociągi w otwartem polu stawać musiały, bo zachodziła obawa, że orkan z szyn je wyrzuci.

Linja telegraficzna, łącząca Paryż ze Stambułem przez Belgrad i Salonikę, oddaną zostanie do użytku publicznego z dniem 1 sierpnia.

Farkas. Z Pesztu donoszą, że słynny „wybraniec fortuny" równocześnie z wygraną 480.000 zł. na loterji temeszwarskiej, zarobił na giełdzie w interesach terminowych na pszenicę 100.000 zł. zakupując pszenicę po 6 zł. 40 ct. Sądy zajęte są obecnie dochodzeniem, gdzie Farkas pieniądze te ukrył. Zdadzą się bowiem na pokrycie ewentualnych strat skarbu państwa z powodu oszukańczej wygranej.

Ogromna powódź nawiedziła prowincję chińską Shantung w skutek wylewu Żółtej rzeki. Mnóstwo ludzi utraciło życie.

Parowiec niemiecki „Columbia" odbył podróż z Hamburga do Nowego Jorku w przeciągu 6 dni i 19 godzin. Takiej szybkości nie osiągnął przed nim żaden inny statek.

Napad na granicy. Dnia 25 bm., jak donoszą do *Diła*, napadło 6 objezdczyków rosyjskich na karczmę w Gajach dytkowieckich pod Brodami, położonej po stronie austrjackiej. Uzbrojeni byli w rewolwery czy pistolety, żyda szynkarza pokaleczyli na śmierć, innych żydów zmusili do ucieczki, zabrali wszystką gorzałkę i z nią uciekli na stronę rosyjską. Sprawili się tak szybko, że nasza straż skarbowa dowiedziała się o fakcie dopiero *post festum*.

Z Łącka piszą nam pod d. 23 lipca 1889:

Dnia 20 b. m. przybył tu ksiądz biskup Łobos o godzinie $3\frac{1}{2}$ z południa w asyście banderji z 80 koni przy odgłosie dzwonów i wystrzałów moździerzowych i został powitany u bramy przed miasto wysuniętej, a zbudowanej kosztem gminy izraelickiej, na której jaśniał napis: „Witaj nam z Tobą błogosławieństwo Boże". Gust, pomysł, wykonanie i nakład ofiarował kupiec p. Major Rose. U drugiej bramy tryumfalnej w mieście, gustownie flagami ozdobionej oczekiwała dostojnika ludność chrześcijańska z proboszczem miejscowym i 40 duchowieństwa, gdzie ksiądz proboszcz podawszy szan. gościowi pacyfikał do pocałowania, wprowadził go procesjonalnie do kościoła. W kościele odśpiewano hymn dziękczynny, poczem dostojnik udawszy się na plebanią pozwolił sobie przedstawiać obecnych i udzielał posłuchania korporacjom, wśród których była i grupa izraelicka, za którą przemawiali pp. Rose po polsku zaś p. Lebhold Irin (Węgier) po niemiecku. Ksiądz biskup odpowiedział w obu językach, zachęcając do zgody i łączności i błogosławił im. Wieczorem miasto zajaśniało rzęsistem oświetleniem. Nazajutrz ks. biskup celebrował pontyfikalną mszę św. i udzielał 2740 ludziom sakramentu bierzmowania, po południu była recepcja szlachty okolicznej, zaś wieczór znów miasto uczciło dostojnika iluminacją. Nazajutrz po nabożeństwach i bierzmowaniu reszty pobożnych, dostojnik opuścił nas odprowadzany procesjonalnie przez strojne banderje do granicy Czarnego potoka, gdzie już oczekiwała nań procesja tamtejszej parafji. Taka uroczystość miłe po sobie pozostawia wspomnienie.

Jaques Mayer. Wiadomo czytelnikom naszym z telegramów, że sąd paryski skazał niedawno na rok więzienia Jakóba Mayera, słynnego dziennikarza i finansistę. Nie od rzeczy będzie podać sylwetkę tej figury. Oto ona:

Jak piasek w morzu biblijnem, tak się rozkrzewił ród Meyerów; żaden wszakże z mnogiego pokolenia nie obiecywał tyle, ile bohater skandalicznego procesu.

Jacques Meyer, dziś mężczyzna 38-letni, przystojny, okazały, z imponującą brodą i z pysznemi manierami, przyniósł na świat zdolności nadzwyczajne; nic nadto nieposiadał.

Talent wrodzony wzbogacił studjami świetnemi; piękny syn skromnej modniarki został nauczycielem w szkole publicznej. Porzucił wszakże wkrótce ten zawód i został dziennikarzem. Szerokie pole dla

---

Dwór królewski
na wygnaniu.

Charles X et Louis XIX en exil. — Paris. — Plon 1889.

Już sam tytuł tej książki, która jest pamiętnikiem margr. de Villeneuve-Villeneuve, świeżo ogłoszonym przez jego prawnuka — zaciekawia. O Karolu X wie każdy, ale kiedy panował we Francji Ludwik XIX i kogo mianowicie rozumiano pod tą nazwą, przypomni sobie z trudnością ten, co nie jest zbyt biegłym w terminologji pewnej frakcji legitymistów francuskich. Musimy więc zacząć od objaśnienia.

Gdy skutkiem rewolucji lipcowej i t. zw. „trzech dni", Karol X abdykował dnia 2go sierpnia 1830 roku w Rambouillet, na rzecz swego wnuka, ks. Bordeaux, późniejszego hr. Chambord, syna ks. Berry, pominął przytem ks. Angoulême, swego starszego syna, ożenionego z córką Ludwika XVI, tą, którą rojaliści nazywali „sierotą z Temple", a Ludwik Filip „pobożną Antigoną". Chociaż ks. Angoulême przeciwnym był abdykacji ojca, uznał ją jednak i uważał za obowiązującą dla siebie. Nie przeszkadzało to atoli pewnej frakcji legitymistów utrzymywać, że po śmierci Karola X-go prawym królem Francji i Nawary jest ks. Angoulême i że przynajmniej do pełnoletności ks. Bordeaux należy mu się tytuł „roy", z czego wynikała nazwa Ludwika XIX. Tego odcienia legitymistą był właśnie autor pamiętników. Już to samo daje miarę jego pojęć i zapatrywań politycznych, a pamiętniki jego czyni nietylko zajmującemi, ale i znamiennemi.

Jak wiadomo, Karol X, po rewolucji lipcowej, schronił się zrazu do Szkocji, ale rząd angielski patrzał na to bardzo krzywem okiem i pragnął pozbyć się królewskiego gościa, który mógł narazić Anglję na kłopoty z nowym rządem we Francji. To też odmówił mu odrazu honorów wojskowych i opieki, a nawet gabinet Wellingtona oświadczył, iż nie ręczy wcale za bezpieczeństwo rodziny królewskiej. Margr. de Villeneuve opowiada, że gdy ks. Blacas zażądał okrętu angielskiego dla ex-króla Francji, odpowiedziano mu lakonicznie: „Na odjazd do Ameryki — całą flotę; na to, byście pozostali w Europie — ani jednej barki". W obec tak jasnego postawienia kwestji, należało gdzieindziej szukać schronienia. Udano się do cesarza Franciszka I-go, a ten oddał gościnnie zamek na Hradczynie, w Pradze czeskiej, do rozporządzenia starszej linji Burbonów. Nad brzegami Wełtawy osiadł też wygnany król z synem, synową i wnukiem, podczas gdy matka hr. Chambord przygotowywała swą awanturniczą wyprawę do Francji. Z pamiętników dowiadujemy się, że ani Karol X, ani jego dwór, nie pochwalali właściwie planów księżnej Berry; drażniło ich, że księżna uważała się za „regentkę", który to tytuł przyznaliby chętnie, ale tylko na wypadek powodzenia wyprawy i pod warunkiem, że księżna we wszystkiem podda się radom „ministra", ks. Blacas. Księżna zaś działała na własną rękę; stąd niechęć do niej, stąd intrygi, które równie dobrze kwitły na na wygnańczym dworze w Hradczynie, jak poprzednio w Tuileriach.

Margrabia de Villeneuve, który za Ludwika XVIII i za Karola X piastował rozmaite wysokie godności, przybył do Pragi, by swego króla odwiedzić, w r. 1835, wkrótce po śmierci Franciszka I. Jechał na Wiedeń, a choć wiedział, iż ks. Metternich nie sprzyja rojalistom, wstąpił jednak do wszechpotężnego kanclerza, by go wybadać, co właściwie o restauracji myśli. Zawiódł się jednak pod tym względem. Kanclerz przyjął go bardzo uprzejmie, rozmawiał przeszło godzinę, ale właściwie nic nie powiedział takiego, coby miało jakąś praktyczną doniosłość. Zamknął się w ogólnikach, dowodził, że Francja jest „narodem rozkładającym się"; że pierwszą przyczyną zachwiania monarchji były ustawiczne wojny Ludwika XIV. Odzywał się lekceważąco o ministrach Ludwika XVIII, a zwłaszcza o panu de Villete, a w końcu porównywał Francję z Austrją, dowodząc, że decentralizacja monarchji habsburskiej jest jej szczęściem. Nie taił się też bynajmniej ze swoją zasadą: *divide et impera*. „U nas — mówił — rewolucja nie może wywołać powszechnego pożaru. Jeśli kiedykolwiek podniesie się Węgier — a ma do tego ochotę — to postawimy natychmiast przeciw niemu Czecha; obaj nienawidzą się wzajemnie. Na Polaków mamy Niemców albo Włochów itd." Pod koniec rozmowy uskarżał się bardzo na swój los i przeciążenie pracą. „Muszę dwanaście godzin dziennie pracować: cztery po niemiecku, cztery po francusku, jedną po włosku, jedną po słowiańsku, a dwie po łacinie. I co mam za to? Honory! Widziałeś pan sam, jak skromnie żyje dwór austrjacki. Pieniądze? Mój majątek wystarcza mi zupełnie. Ale zaprzężony do tej wielkiej maszyny, wypełniam mój obowiązek. Włożył mi go mój cesarz. Co to za monarcha ten Franciszek I! Nigdy go nie odżałujemy!"

W Pradze zamieszkiwał Karol X drugie piętro hradczyńskiego pałacu; pierwsze zarezerwowano dla rodziny cesarskiej. Latem, lub gdy dwór austrjacki zjeżdżał do stolicy Czech, królwygnaniec przenosił się do zamku ks. Rohan, niedaleko Pragi. Dwór jego był na małą skalę kopją dawnego dworu w Tuileriach. Karol miał swoich gwardzistów przy bramie pałacowej, a przy drzwiach apartamentu stały straże. Zachowano też dawną etykietę w całej drobiazgowości. Kto chciał mieć posłuchanie, ten musiał składać piśmienną prośbę w ręce „pierwszego ministra", ks. Blacas. Odpowiadano mu dopiero za parę dni. Cały ściślejszy dwór króla poszedł z nim na wygnanie. Nie opuścił go też ulubiony kamerdyner, który, acz bardzo do osoby króla przywiązany, polityki jego wcale nie pochwalał i nie taił się wcale, iż należał do stronnictwa „konstytucyjnego", które margrabia nazywa w swej naiwności „zwyciężonem", chociaż właśnie opór Karola X przeciw tej rozsądnej i prawdziwie monarchicznej partji pozbawił go tronu. Służby niższej i lokai była moc wielka. Pochłaniało to olbrzymie sumy, ale Karol X nie był wcale oszczędnym, żył nie z dochodów, lecz z kapitału, przekonany, że niebawem powróci do Francji i że wygnanie jego rodziny jest tylko chwilowem.

Margrabia z całą szczerością maluje intrygi, których polem był ówczesny dwór hradczyński. Dzielił się on na dwa stronnictwa: jedno sprzyjało księżnej Berry, drugie zaś zwało się „partją Delfina" (ks. Augoulême). Pamiętnikarz należy do tej ostatniej frakcji i zarzuca matce hrabiego Chambord, że szło jej nie o czyste zasady legitymizmu, lecz jedynie o osadzenie syna na tronie. Nie szczędzi jej też ostrych epitetów. Dowodzi, że „skompromitowała całą sprawę na śmierć", wspomina o jej lekkim temperamencie; nie może wybaczyć, iż przybywszy do Pragi, zamiast prosić o przebaczenie, śmiała jeszcze czynić wymówki. Lubiła ona nadto przepych i okazałość. Podczas, gdy król jeździł na spacer zwykłym fiakrem, księżna Berry paradowała po Pradze czwórką. Z „Delfinową" nienawidziły się zawzięcie, a margrabia nie może jej przebaczyć, iż bratowej męża nie pozwoliła sobie imponować. Wychowanie ks. Bordeaux było też powodem ciągłych sporów.

Księżna Berry domagała się wyłącznej opieki nad synem; księżna Augoulême, z tytułu „przybranej matki", chciała samodzielnie pokierować jego naukami. Zrazu król rozsądził na rzecz matki i ta sprowadziła guwernera w osobie pana Barante. Ale wnet partja Delfina zaczęła dowodzić, iż p. Barante pragnie zrobić z przyszłego dziedzica tronu Francji „przeciętnego króla, bez religji i siły charakteru, którýby rządził swym ludem na zimno, trzymając się chłodnego wyrachowania i wierząc w siłę mechaniczną".

Pracowano też tak długo nad Karolem, aż ostatecznie wydalił on ze swego dworu ks. Berry, wszystkich jej przyjaciół, a edukację wnuka powierzył ks. Trebuquet.

Najzawziętszym nieprzyjacielem ks. Berry był ks. Blacas, faworyt i ulubieniec króla, niegdyś poseł i ambasador. Sprawował on teraz urząd „pierwszego" i jedynego ministra. Bardzo zamożny, był absolutystą starego autoramentu, ale więcej z uporu, aniżeli z rzeczywistego przekonania. Słabych zdolności, bez żadnych wyższych poglądów, zasklepiał się w etykietalnych formułkach, chciwym był wpływu i nie mały miał udział we wszystkich błędach Karola X.

(Dok. nast.)

zdolności i ambicji, ale Meyer nie poprzestał na niem..

Ogarnęła go bowiem gorączka złota. Wielką zdolnością i piękną brodą torował sobie drogę w złoconych pałacach giełdy.. W r. 1879 on, feljetonista bulwarowy, został sekretarzem rady nadzorczej przemysłowego banku pożyczkowego z pensją roczną 45000 fr.

Bank ten był kwiatem zatrutym gleby finansowej, z góry skazanym na zamarcie; runął też w r. 1883, a spryty Meyer, genjalny Meyer stanął do likwidacji na czele wierzycieli z sumą ćwierć miljona.

Założył następnie bank *Société mobiliere*. Potrzebował firmy i znalazł natychmiast gołego jak turecki święty hr. Chatelain'a, który był kawalerem legji honorowej. Ten został prezydentem banku.

Założywszy bank Jaques Meyer rozpoczął życie na wielką skalę; przyjaciółmi jego stali się artyści i ministrowie, a przyjaciółkami markizy i śpiewaczki.

Wszystko poszło się chwiać do pięknego bankiera. Powierzała mu pieniądze nie tylko lekkomyślna rzesza artystyczna, jak Wiktor Joncières, Nilsson, Nixau, ale i poważni finansiści sądzili, że Meyer odkrył kamień mądrości. Ale nie długo to trwało; Meyer narobiwszy długów 4½ miljona franków — uciekł. Ponieważ Meyer płacił 10%, więc np. jenerał Negrier złożył u niego cały swój kapitał, a gdy Meyer umknął jenerał palnął sobie w łeb...

Prezydent sądu, w obec którego stawał ten piękny Endymion finansowy, z przerażeniem oznajmił trybunałowi, że oskarżony jadał u Tortoniego. Było to jego zdaniem szczytem rozrzutności. Tymczasem oskarżonego zrujnowała na pół giełda, a na pół kobieta...

Nazywa się Ugalde i jest primadonną, słynącą więcej z urody niż ze śpiewu; trzy lata kręcał u jej stóp miljony, a stracił cztery miljony...

Nim Jacques Meyer umknął z Paryża, napisał naprzód do swej bogini list do Brukseli, gdzie bawiła na gościnnych występach. W gorących, namiętnych wyrazach skreślił obraz złamanego swojego życia i prosił o przebaczenie. Potem przybył do niej i u niej został aresztowany.

Szczęśliwi. W czasie budowy kolei iwangrocko-dąbrowskiej, t. j. w r. 1884., powstała w Królestwie nowa osada Bzin, półtora wiorsty od wsi tegoż nazwiska. Położona tuż przy stacji, jest już ładnie zabudowaną, liczy przeszło 1000 głów ludności, na którą składają się przeważnie oficjaliści kolejowi, fabrykanci i przemysłowcy, gdyż Bzin ma znaczniejszą odlewarnię rud żelaznych, tartak parowy, fabrykę narzędzi rolniczych itd. Jest i szkółka, mała księgarenka i apteka, a korespondent stamtąd donosi w końcu, że osiadł tam od niedawna i doktor, brakuje tylko chorych, gdyż świeże i zdrowe powietrze nie dozwala nam zbytnio przyjaźnić się z synem Eskulapa i wyrobami kuchni łacińskiej...

Śmierć skutkiem nadużycia metody zawieszania. — *Medycyna* podaje następujący wypadek, o którym wspomina również *Medicinal-Ztg.*

Mężczyzna lat około 40, wyczytawszy w dziennikach o sposobie leczenia bezwładu przez zawieszanie i będąc nim dotknięty od lat pięciu, postanowił sam leczyć się w ten sposób. — Choroba jego miała przebieg bardzo gwałtowny: było prawie zupełne porażenie poprzeczne (*paraplegia*), władze umysłowe były zachowane.

Kazał on swemu służącemu zawieszać się codziennie na 2 do 3 minut. Przez pierwszy tydzień wynik był jak najlepszy: mógł iść kilka kroków, więc już błogosławił swój pomysł. Ósmego jednak dnia po wyjściu z pracowni, w której się wieszał, utracił słuch i mowę; wzrok był prawidłowy, umysł swobodny, ruchy wszystkie dobre.

Przyzwany lekarz stosował podskórnie eter itp. środki, ale bezskutecznie. Chory nie mógł nic połykać i stan jego stawał się coraz groźniejszym. Wieczorem tego dnia utracił wzrok, wystąpiło porażenie mięśni kończyn górnych i klatki piersiowej, a po upływie doby nastąpiła śmierć.

Ze słownika.

Wiek (u ludzi) — kapitał, który wzrastając... traci wartość.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 11 do 17 bm. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i raciczną w Strzałkach (pow. bobrecki); w Korsowie, Grzymałówce i Litowiskach (pow. brodzki); w Horodyszczu i Kozowy (pow. brzeżański); w Grabownicy, Humniskach, Brzozowie, Starejwsi, Bliznem, Golcowy, Baryczu, Wesołej, Wołodzi i Gdyczynie, Niewistce i Dydni (pow. brzozowski); w Krygu (pow. gorlicki); w Sokołach, Malczycach, Dąbrowicy, Lubieniu wielkim, Staroczanach i Suchowoli (pow. gródecki); w Szydłowcach (pow. husiatyński); w Michałówce i Makowisku (pow. jarosławski); w Cetuli, Czerniowie, Wólce rosnowskiej, Gajach ad Hruszowice, Sarnach, Morańcach, Porudnie, Porudenku z Szuwałami i Zabrodziu ad Rogóźno (pow. jaworowski); w Jakimowie (pow. kamionecki); w Suchodole (pow. krośnieński); w Pruchniskach (pow. kołomyjski); w mieście Lwowie, Miklaszowie, Kozicach, Rzęśnie polskiej i ruskiej, Podbereżcach, Zarycowie nowym, Podliskach wielkich, Winnikach i Winniczkach (pow. lwowski); w Małowie, Woli małnowskiej, Bortiatynie (pow. mościski); w Zarwanicy (p. podhajecki); w Siedliskach, Krowniku, Brylińcach i Babicach (pow. przemyski); w Kostenicach, Pietniczach, Połuchowie wielkim (pow. przemyślański); w Zaliskach (pow. rohatyński); w Glinku, Grodzisku, Siedliskach, Strzyżowie przedmieście, Żarnowy (pow. rzeszowski); w Zagórzu, Horodżu, Podhajczykach, Romanówce, Klicku, Horodnie małej, Terszakowie, Tatarynowie, Komarnie i Koropużu (pow. rudecki); w Bilinie, Nowoszycach i Kornalowicach (pow. samborski); w Rymanowie, Jurowcach, Pakoszówce, Saliniu i Posadzie sanockiej (pow. sanocki); w Poznance hetmańskiej (p. skałacki), w Sielcu (pow. sokalski), w Hołowecku (pow. staromiejski); w Wierzanach, Chodkowcach, Kawsku i Dulibach (pow. stryjski); w Otyni (pow. stanisł.), w Łypowcach i Denysowie (pow. tarnopolski), w Smerecze, Rybianie, Jasienicy Masłowej, Sokolikach i Siankach (pow. turczański); w Romanowem siole (pow. zbarazki), w Derenice podzamczyskiej (pow. żydaczowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i raciczna w Bobuliśncach, Przedmieściu i Osowcach (p. buczacki), w Murowance ad Czołhynie (p. jaworowski), w Kosienicach i Horku (pow. przemyski), w Uniowie i Wytwiskach (pow. przemyślański), w Borkach wielkich (pow. skałacki), w Bortkach Kozłowskich (pow. wadowicki).

Nosacizna u koni w Nowym Sączu (pow. nowosądecki).

Otręt u koni w Chlebowicach (p. cieszanowski).

= **Brak paszy dla bydła** jest tak wielki w Rosji, że pewien kupiec petersburski, handlujący sianem, sprowadza w Rosji sianem, ilość siana za granicą i dostawienie do Petersburga. — Rachunek wykazał, że sprowadzenie z zagranicy prasowanego siana wypadnie o dużo taniej, niż kupowanie go po wysokich cenach w odległych guberniach caratu i dostawianie do Petersburga.

I u nas odczuwają już dziś rolnicy brak zielonej paszy, a zbiór siana był bardzo lichy. — Obecne deszcze sprawią może lepszy jesienny sprzęt siana.

= **Jedenasty międzynarod. targ zbożowy.** Komitet galic. Towarzystwa gospodarczego postanowił, równie jak przez szereg lat poprzednich, urządzić i w tym roku międzynarodowy targ zbożowy.

W tym roku wybrał komisję, która na swem posiedzeniu odbytem w połowie bieżącego miesiąca uchwaliła, że jedenasty z kolei międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się we Lwowie w dniach 17 i 18 września rb.

= **Zarząd powiatowej kasy robotniczej** dla chorych w mieście Lwowie, oraz wydział nadzorczy i sąd polubowny zostały wybrane przez zgromadzenie delegatów, które odbyło się w przeszłym tygodniu.

Wynik wyborów był następujący:

Zarząd: Delong Jan, Gruszczyński Władysław, Jaworski Ludwik, Krokowski Ludwik, Langner Karol, Lankau Leopold, Lityński Leopold, Liwery Władysław, Modlinger Herman, Pielecki Stefan, Piotrowski Ferdynand, Zgórski Juljan.

Zastępcami zarządu: Bielak Justyn, Goldstaub Sender, Hoszek Wilhelm, Jezierski Emil, Lisowski Jan, Zimmer Edmund.

Wydział nadzorczy: Jahr Karol, Koczorowski Bronisław, Komers Wojciech, Michalski Franciszek, Swidziński Karol, Targoński Paulin, Weintraub Gustaw, Zarębski Leopold.

Zastępcy wydziału: Alles Hersch, Gorzecki Marcin, Hebda Stanisław, Ruder Salamon.

Sąd polubowny: Borkowski Adam, Bugno Ludwik, Ciechulski Władysław, Czarnecki Franciszek, Fang Karol, Gajer Wacław, Gigiel Jan, Grabowski Władysław, Schalling Józef.

Zastępcy sądu polubownego: Kicki Józef, Markowski Piotr, Rogalski Stanisław, Scherer Karol, Supiński Bolesław, Wojnarowski Eugenjusz.

= **Z Odesy** piszą nam, że tegoroczne skwary zniszczyły doszczętnie urodzaje na Ukrainie, południowym Podolu i na Bessarabji. Tam tylko bardzo rzadko widzieć można łan średniej pszenicy, lecz częstokroć widzi się białe łany, bo zamiast pszenicy bujno wyrósł rumianek.

W skutek tego ceny zboża idą ciągle w górę na targu odeskim, bo chociaż na składach u komisantów i kupców leży zeszłorocznej pszenicy około półtora miljona pudów, co znaczy 250.000 korcy, lecz nikt sprzedać nie chce, wyczekując lepszej ceny.

Bardzo być nawet może, że w tym roku pójdzie z Odesy niewiele pszenicy zagranicę, lecz wszystko pozostanie na potrzeby miejscowe.

Eksportu cukru nie można się również spodziewać w tym roku, bowiem buraki prawie wszędzie albo powysychały, albo też żuki je pozjadały, tak, że obecnie jeszcze niektórzy plantatorzy ponownie sieją buraki, licząc, że jeżeli jesień będzie długa, to buraki mogą dojść do naturalnego wzrostu i cukrodajności.

Głównie wszystko przepadło w Bessarabji, ale tam do owych klęsk są przyzwyczajeni, gdyż tam rzadko się rodzi, ale jak jeden rok wyda dobry plon, to zapłaci za 5 poprzednich. Zresztą w Bessarabji rolnictwo jest podobne do gry w hazard. Jeśli jednego roku ma stratę, to na drugi rok dubluje posiewy; na ów drugi rok jeśli znów się nie rodzi, to na trzeci podwaja ilość wysiewu; gdy więc w trzecim roku trafi na urodzaj i dobre ceny, to odrazu zapłacone ma za poprzednie lata klęski. Ponieważ dwa ostatnie lata były bardzo bogate, więc tegoroczny nieurodzaj, jako prosta konsekwencja był przewidywanym.

= **W Węgrzech taryfa zonowa** wchodzi w życie już za dni kilka, bo z dniem 1 sierpnia bm. Stosunki nasze komunikacyjne z Węgrami są tak rozgałęzione, iż nie będzie może bez korzyści przypomnieć, jakie zmiany w taryfie przy przywozie osób wprowadza rząd węgierski z początkiem przyszłego miesiąca.

Wprowadza on mianowicie bilety osobowe wedle 14 stref, począwszy od 25 kilometrów aż do najdalszych punktów podróży w obrębie państwa węgierskiego tj. do odległości 225 kilometrów. W miarę tego — czy strefa obejmuje odległość 25, czy 50, czy 100 kilometrów, opłata wzrasta stopniowo, lecz pozostaje niezmienioną w obrębie strefy. Jeżeli przeto ktoś bierze bilet do strefy trzeciej, to za tą samą opłatę wolno mu przejechać koleją 51 lub 75 kilometrów. Różnice w cenie biletu są tylko w tem, czy się jedzie I, II lub III klasą, lub czy używa się pociągów mięszanych, osobowych lub pospiesznych. Taryfa zonowa szczególnie na długich linjach obniżyła znacznie koszta podróży, bo kiedy dawniej bilet III kosztował z Pesztu do Klausenburga 12 zł., do Rieki 18 zł. 60 ct., do Kronstadtu 19 zł. 20 ct., to teraz do wszystkich tych miejsc kosztuje on tylko 4 zł., a bilet II klasy jeno 7 zł. — Obniżenie więc jest ogromne, ale natomiast skasowano uwolnienie od opłaty pakunków podróżnych, lecz zaprowadzono od podróżnych pakunków taryfę bardzo tanią, zwiększającą się stopniowo w miarę oddalenia.

Taryfa zonowa zbliża się już znacznie do ideału porta osobowego na wzór porta pocztowego od listów, a kto wie czy rezultaty osiągnięte w Węgrzech po zaprowadzeniu taryfy zonowej nie utorują drogi do tego, iż za opłatą 1 zł., będziemy jeździć tak dobrze ze Lwowa do Gródka, jak do Wiednia, Pesztu, Pragi i Tryjestu.

= **Upaństwowienie kolei żelaznych** w Król. Polskiem zostało, jak się zdaje, stanowczo zadecydowanem. Początek ma być zrobionym od kolei Warszawsko-Teraspolskiej, a po niej przyjdzie kolej na drogę Warszawsko-Wiedeńską i inne. Projekt upaństwowienia kolei opracowuje już ministerstwo, a powodem tego zarządzenia są względy strategiczne, bowiem rząd rosyjski nie dowierza prywatnej administracji dróg żelaznych Królestwa, i ma obawę, iż wrazie mobilizacji koleje nie spełnią swojego zadania.

= **W sprawie wydzierżawiania prawa propinacyjnego** na rzecz funduszu wykupna doniosło jedno z pism wiedeńskich, „jakoby w Galicji wydzierżawiono prawo propinacyjne w rozlicznych majątkach właścicielom tychże dóbr za cenę nadzwyczaj niską, skutkiem czego propinacje w pogranicznych miejscowościach Bukowiny stają się zupełnie bezwartościowe.“ Otóż jest to wierutnym fałszem, bo dotąd nie wydzierżawiła dyrekcja funduszu propinacyjnego w żadnej miejscowości prawa wyszynku i nie wydała ani jednej licencji, toć mowy być nie może o niskich lub wysokich czynszach dzierżawnych. To jeno jest prawdą, że dyrekcja, postępując oględnie i rozumnie, uchwaliła na ostatniem posiedzeniu swojem wezwać okólnikiem wszystkich właścicieli prawa propinacyjnego do zdeklarowania się, czyby od 1 stycznia lub względnie od 1 kwietnia 1890 nie zechcieli wydzierżawić nadal prawa propinacyjnego i uwiadomili o przeciągu czasu dzierżawy i ofiarowanym czynszu. Ku powzięciu takiej uchwały powodowały dyrekcję dwa względy. Pierwszym było zebranie statystycznego materjału o wysokości czynszów dzierżawnych na przyszłe lata i ustanowienie takiej ich wysokości, aby pokryły one kwotę potrzebną na oprocentowanie i umorzenie kapitału wykupna jak oraz na koszta zarządu. Drugim zaś ten ważny wzgląd, iż tak z powodów moralnych jak utylitarnych dotychczasowy właściciel propinacji winien mieć pierwszeństwo do jej zadzierżawienia. On bowiem daje największą rękojmię, iż szynk nie stanie się jaskinią demoralizacji, miejscem wyzysku, i on, jako właściciel budynków, w których dotąd wykonywano prawo wyszynku, jest w możności a nawet w konieczności ofiarowania funduszowi propinacyjnemu najwyższego czynszu. Jemu bowiem jako właścicielowi większej posiadłości ziemskiej, najwięcej zależeć musi, aby jego sąsiadów, włościan, nie rozpajano, nie demoralizowano i materjalnie nie niszczono, a obok tego chodzić mu będzie o to, aby swoje budynki propinacyjne mógł zużytkować i mając we własnem ręku, ustrzedz przed zniszczeniem przez dzierżawców. To więc powodowało dyrekcję propinacyjną do takiej uchwały, która wszelako nie przesądza bynajmniej sprawy wydzierżawiania prawa propinacyjnego wyłącznie dotychczasowym jego posiadaczom, gdyż w okólniku wyraźnie została zastrzeżona wolność przyjęcia lub odrzucenia oferty dzierżawnej. Dotąd termin do składania tych ofert nie upłynął jeszcze, a stąd prosty wniosek, że dotąd o wydzierżawieniu mowy być nie mogło.

= **Kolej Lwowsko Bełzka** ma się doczekać przedłużenia na terytorjum rosyjskiem. Rząd rosyjski zamyśla bowiem wybudować linję łączącą kolej Nadwiślańską z granicą austrjacką pod Tomaszowem, a w tym wypadku kolej Lwowsko-Bełzka przedłuży swoję linję do tego punktu granicznego i stworzy przez to najkrótszą linję komunikacyjną między Lwowem a Warszawą.

Wiedeń 27 lipca.

(Z) Nieustające podnoszenie się walut a skutkiem tego skwapliwe zakupywania ich przez domy handlowe, podwyższyło znów kurs napoleonodorów o 9 51 — do 9 53 zł., a niemieckich marek na 58·60 ct. Te zakupna ożywiły wczorajsze transakcje naszej giełdy, bo zresztą mimo więcej ożywionego ruchu na giełdzie berlińskiej w austrjackich papierach bankowych i przemysłowych, u nas trzymały się wprawdzie silnie notowania tych akcyj, lecz transakcje odbywały się w bardzo szczupłych ramach, a jedynie Staatsbahny, Länderbanki i Alpiny szły w wielkich partjach, zakupywane przez Paryż i miejscowych spekulantów. Na czem opierała się repryza Staatsbahnów, tego nikt nie mógł odgadnąć, skończyła więc wreszcie tem, że cofnęły się one na poziom czwartkowy.

Repryzę w Länderbankach uzasadniano tem, że bank ten ma wszelkie widoki wyjść zwycięsko z konkurencji o założenie nowego banku maklerskiego, a chociaż ta wiadomość nie sprawdziła się, to już pewność o skonwertowaniu akcyj länderbankowych na walutę papierową starczyła, aby podnieść notowania tych akcyj, chociaż w tem dzielnie dopamagała zwyżka w Alpinach, bo znaczna partja tych akcyj górniczych znajduje się w kasie Länderbanku, a przeto repryza w Alpinach bilansowo wzmacnia Länderbank.

Alpiny szły wczoraj dalej w górę, a obok nich rosły kursa wszystkich przedsiębiorstw górniczych, gdyż ukończony strejk w Styrji budził nadzieję w silniejszą produkcję austrjackich kuźnic żelaza.

Przeciwnie działo się na targu rent; tam znów obniżył się kurs rent wspólnych, a jedynie renty złote, idąc za haussą walut, podniosły się znowu.

Dziś dalsza zwyżka walut ożywiła ruch spekulacyjny. O ile bowiem droższemi stały się waluty, o tyle stało się dla zagranicznych giełd korzystnem zakupywanie naszych efektów, a głównie tych, które oprocentowane są w złocie. Zwiększony ruch zwiększył popyt, a więc podniósł notowania, tak, że dzisiejszy targ skończyliśmy nietylko zwyżką w kilku protegowanych dotąd papierach bankowych i przemysłowych, ale nawet w rentach srebrnej i węgierskiej złotej. Tylko akcje kolejowe nie szły tym torem, bo z wyjątkiem niewielu akcyj czeskich, prawie wszystkie koleje nie mogły się wykazać lepszymi wynikami ruchu, więc znów cofnęły się dzisiaj. Waluty znacznie podniosły się, bo marki doszły dziś do 58 70, napoleondory do 9 57 zł., a ruble podskoczyły na 1·33⅛ zł.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	304·25	305·—
„ węg.	317·50	—·—
angl.ob.	124·40	123 75
uniony	225·50	225·—
bankv.	106·50	107·—
laenderb.	233·25	232.50
ludwiki	192 25	192·25
czerniowieckie	234 —	234·—
renta pap. wsp.	83 65	83·65
„ srebrna	84·50	84·75
austr. złota	109·85	109·85
5% austr.	99·60	99·40
węg. złota	99 80	100·25
5% węg.	94·75	94·60

Ostatnie wiadomości.

Telegram sobotni z Rzymu doniósł, że uwięziono w Coni podejrzane indywiduum, przy którem znaleziono karty topograficzne i rysunki granicznych fortów włoskich. Okazało się, że uwięziony jest oficerem francuskim w 24 bataljonie strzelców i nazywa się François Logrean de Grandmaison.

Oddano go w ręce sądu.

Kandydaturę Boulangera postawiono w 135 kantonach, a jak donosi *Temps*, zamierzali Boulanżyści postawić ją jeszcze w wielu innych.

Dzienniki francuskie donoszą, że skoro wyrok trybunału państwowego zapadnie, postawionym zostanie Boulanger przed sąd wojenny za nadużycia, jakich dopuścił się w urzędzie.

W Berlinie powstała znowu wieść, że prawdopodobnie car nie przyjedzie, i nie tylko nie odda rewizyty w stolicy, ale nawet w Gdańsku. Za pretekst ma mu do tego posłużyć choroba jego stryja, w. ks. Konstantego, który pomimo chwilowego polepszenia się, ma być jednak umierający. Otóż carowi nie wypada podobno wyjeżdżać z Petersburga w chwili, w której stryj kona. A ponieważ ta jego agonja może się jeszcze przewlec z parę tygodni, potem z tydzień będą trwały ceremonje pogrzebowe, przeto dopiero gdzieś w końcu sierpnia mógłby car wyjechać. Że to jednak już będzie pora dość spóźniona na podróż do Danji, więc jej zaniecha, a tem samem i rewizyty nie złoży.

Tak utrzymują niektóre pisma berlińskie, a przytem ze smutkiem podnoszą, że dotąd żaden rosyjski dziennik nie zamieścił o tem najmniejszej notatki, iż car w ogóle ma zamiar oddać rewizytę cesarzowi Wilhelmowi.

Stosując się do wyrażonego żądania cesarza Franciszka Józefa, uchwalili właściciele domów przy tych ulicach w Berlinie, przez które przejeżdżać będzie Najj. Pan, nie ozdabiać swoich budynków.

Autentyczny tekst przemowy Milana do metropolity Michała podczas powitania na dworcu jest następujący:

„Stosunek jaki za czasu moich rządów zachodził między Waszą Eminencją a mną, o czem teraz mówić ani czas, ani miejsce nie pozwala, nie kazał mi się spodziewać, że będę miał zaszczyt ujrzenia dziś tutaj Waszej Eminencji. Zarówno jak mnie wzruszyła uprzejmość rejencji i ministerjum, które wysłały tutaj na moje powitanie rejenta Belimarkowicza i prezydenta gabinetu, za co im serdeczne dzięki składam, tak samo dziękuję i Waszej Eminencji za przybycie tu dzisiaj. Pojmiesz Wasza Eminencja dobrze, że chciałbym zbadać powody tego przybycia.

Otóż chciałeś Wasza Eminencja dać przez to dowód niezłomnej uległości dla naszego władzcy i króla, za co jako ojciec i Serb z głębi serca Waszej Eminencji dziękuję. Z drugiej strony chciałeś Wasza Eminencja, o czem jestem przekonanym, w chwili, kiedy na krótki czas do naszej ojczyzny wracam, ażeby wykonać zagwarantowany mi konstytucją obowiązek dozorowania wychowania mego syna, przyłączyć błogosławieństwo swoje, jako naczelnego pasterza naszego narodowego i samoistnego kościoła, do tych błogosławieństw, jakie otrzymałem od świętego kościoła macierzystego w Konstantynopolu, tudzież od świętych i czcigodnych kościołów Jerozolimy i Damaszku, które to kościoły nietylko przyjęły mnie jako prawdziwego i wiernego syna naszej religji prawosławnej, lecz nadto obsypały mnie najzaszczytniejszemi odznaczeniami.

Otóż żywiąc podobne uczucia, możesz Wasza Eminencja liczyć zawsze na moję wdzięczność i przyjaźń.“

Kreuz. Ztg. w ostatnim numerze podaje wiadomość, że Carnot w lutym jeszcze r. b. przedłożył rządowi rosyjskiemu projekt wspólnej kampanji dyplomatycznej, tudzież ewentualnej wspólnej akcji wojskowej. Rosja miała zgodzić się na ten projekt za poradą Tołstoja i Wannowskiego, jakkolwiek Giers był jemu przeciwnym. Rokowania w tej sprawie miały się już ku końcowi, gdy inne rządy dowiedziały się naraz o tym projekcie przez nieostrożność Giersa, który żądał w Sofji i Konstantynopolu neutralności na wypadek wojny. Anglja i inne państwa, z wyjątkiem Austrji miały robić energiczne przedstawienia w Petersburgu i skutkiem tego akcja wspólna rosyjsko francuska odroczoną została na później.

Izba francuska uchwaliła niedawno przenieść zwłoki wszystkich sławnych Francuzów do Panteonu. Panteon był dawniej kościołem katolickim, obecnie jednak usunięto z niego krzyż i nosi on cechę bezwyznaniowego mauzoleum, gdyż wedle uchwały izby każdy sławny Francuz, czy to protestant, czy katolik, czy żyd pochowanym w nim być może.

Przystępując do wykonania tej uchwały, postanowił rząd francuski przenieść do Panteonu także zwłoki Teofila Latour d'Auvergne'a, spoczywające dotąd na cmentarzu katolickim. Przeciw temu wniosła familja Latour d'Auvergne protest. Rząd francuski nie uwzględnił jednak tego protestu, z powodu, iż uważa się za obowiązanego do ścisłego wykonania uchwały izby.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 lipca. Książę Czarnogóry na stępca tronu, oraz księżniczki Milica i Stana przybyły tu przed południem i stanęli w hotelu „Continental“.

Paryż 29 lipca. Wczoraj wieczór odbyto rewizję w redakcji dziennika bulanżystowskiego *La Presse*, przyczem zabrano listy adresowane do Boulangera. Odbyto także rewizję w drukarniach w których drukują się dzienniki bulanżystowskie.

Przed redakcją dziennika *La Presse* zgromadził się dość liczny tłum ludzi, wszelako 300 ajentów policyjnych utrzymało porządek.

Gromadę ludzi idącą z ulicy Montmartre rozpędziła gwardja republikańska. Kilka osób aresztowano, zresztą zachowała się ludność dosyć spokojnie i nie zachodzi obawa żadnego poważniejszego zakłócenia spokoju.

Przy wyborach do rad jeneralnych wybrani zostali ponownie prezes izby Meline i ministrowie Rouvier i Spuller.

Policja kazała oczyścić z tłumów plac Opery i bulwar Kapucynek, przyczem aresztowano 40 osób za tamowanie komunikacji. O godzinie 2 rano wiadomym był wynik wyborów z 420 okręgów, republikanie zyskali trzy mandaty, Boulanger wybrany w 9 kantonach, a w 47 upadł.

O godzinie 6 min. 20 rano wiadomym był następujący rezultat. Wybrano 328 republikanów, 123 konserwatystów.

Boulanger wybrany w 9 kantonach, między któremi są Bordeaux, Tours, Rennes i Amiens. W 38 kantonach zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru. Upadło czterech republikańskich senatorów, między nimi Dauphin.

Petit Journal ogłasza wynik wyborów do godziny 2½ rano, wedle którego Boulanger wybranym został w 17 kantonach, w 8 przyjść musi pod ściślejszy wybór, upadł zaś w 73.

Paryż 29 lipca. Redaktor dziennika *La Cocarde*, Mermeix, uwięzionym został za opublikowanie aktów trybunału państwowego, mimo to jednak ogłosił *Intransigeant* dalszy akt trybunału, zawierający zeznania Bureta, że Boulanger zgodził się na podzielenie się z Buretem prowizją przyrzeczoną przez dostawców.

Konstantynopol 29 lipca (doniesienie biura Reutera). Koła urzędowe oświadczają, że doniesienia o przystąpieniu Turcji do trójprzymierza nie mają podstawy, gdyż sułtan nie ma wcale zamiaru porzucać granicy ścisłej neutralności, której się dotąd trzymał.

Paryż 29 lipca. Dotychczas wiadome są wybory w 813 wiejscowościach.

Wybrano 468 republikanów, 245 bonapartystów. — Boulangera wybrano w 15 miejscach.

W 89 miejscach musi przyjść do wyborów ściślejszych.

Republikanie zyskali 40, a stracili 46 miejsc 6 miejsc straconych zyskali konserwatyści.

Ateny 29 lipca. Wzburzenie na Krecie wzrasta. Kreteńczycy żądają przedewszystkiem finansowej autonomji. Wiele rodzin wywędrowało do Grecji. Kilku konsulów zażądało od swych rządów nadesłania okrętów wojennych celem ochrony swych poddanych.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 lipca 1889.

Hotel Zorża: B. hrabia Lasocki z Krakowa. O. Orłowski z Połowiec. O. Schnell z Firlejówki. A. Łozińska z Ukrainy. Dr. M. Jezienicki z Tarnopola. W. Süsser z Tropawy. Dr. Weiss, A. Berka, M. Bastel i Wł. Suberle z Brodów. W. Mietzsch z Drezna. F. Schwaab z Berna.

Hotel Europejski: Czajkowski, A. Finder, M. Mafliss i O. Birnbaum z Wiednia. Dr. Filipowski z Sokala.

Hotel Langa: B. Niedzielski z Kowalowa. H. Wiesaner, S. Nelken i A. Vogelhuth z Wiednia. I. Glücksmann z Pragi. A. Ruhig z Bełzra. E. Weidmann z Schroms.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 lipca 1889.

	bez kuponu bieżącego bez dywidendy płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	50	193	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	[illegible]81	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	—	101	—
3% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	—	104	—
Banku krajowego 4% w. a.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5	100	80	101	80
„ „ „ 4	96	—	97	—
„ „ „ 5	100	80	101	80
„ „ „ 4	93	80	94	80
„ „ „ 4½% „	98	70	99	70
„ „ „ 4%	[illegible]2	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57	50	[illegible]9	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2%	48		50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	10	105	10
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	10[illegible]	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4%	96	50	97	50
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5 64		5 74	
Dukat cesarski	5 67		5 77	
Napoleondor	9 51		9 64	
Półimperjał rosyjski	9 74		9 84	
Rubel rosyjski srebrny	1 3[illegible]		1 [illegible]8	
„ papierowy	1 2[illegible]¼		1 [illegible]4½	
100 marek niemieckich	58 50		59 50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 lipca. godz. 1. min 45.

Akcje kredyt	304 65	Węg. kolej półn. wschodu.	184 50
Alpiny	73 40	Wiedeńskie losy kom.	143 75
Kredyty węg.	317·50	Akcje tyton.	108·50
Anglobanki	123 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	225·—	Elbethale	213·—
Ludwiki	192 50	Länderbanki	231 90
Nordbany	251·—	Renta zł. węg.	100.30
Lombardy	118 25	Bankvereiny	107·—
Losy tureckie	31·40	Renta węg. pap.	94·45
Staatsbahny	221·15	Ruble	1.24·—
Czerniowieckie	234·25		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

134)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Nic — wyszeptała pani Herbert głosem zagasłym.
— Ależ dla czego wreszcie!... dla czego?
— Nie badaj mnie.
— A zatem chcesz zachować milczenie?
— To konieczne.
— W takim razie czego się spodziewasz?
— Spodziewam się, że ustąpisz przed memi łzami, że nie zdołasz oprzeć się mojej boleści.
— Nie wiedząc nic?
— Tak, moje dziecko, nic nie wiedząc.
— Mylisz się Dianno i twoja nadzieja jest niedorzeczną... Tobie, która mi odmawiasz wszystkiego, ja równą odpłacam miarą... Kocham Raula, a ponieważ ty nie dajesz mi dowodów na to, że on jest mnie niegodnym, kochać go będę zawsze... Dzięki Bogu, nie jesteś matką moją i nie masz żadnych praw do mnie. Mam ojca... ojca dobrego, który nie skaże mnie na cierpienie bez powodu... Pójdę do ojca, powiem mu wszystko i zobaczymy co zwycięży: jego miłość dla mnie, czy twoja nienawiść do Raula!... Żegnam cię, siostro.

I Blanka, zraniona do głębi niepojętą tajemniczością, którą pani Herbert otaczała swą prośbą okropną, oddaliła się nagle nie odwracając nawet głowy na błagalne wołanie Dianny.

Ta skoro pozostała sama, rzuciła się na darniową ławeczkę stojącą obok niej a usta jej wyszeptały:

— O! nieszczęśliwam ja kobieta!... nieszczęśliwa nad wszelką miarę!...

Z godzinę tak blizko siedziała na tem samem miejscu nieruchoma, milcząca w stanie całkowitego unicestwienia tak moralnego jak fizycznego.

Po upływie tego czasu podniosła się i zwolna, automatycznie jak lunatyczka zwróciła się ku zamkowi.

Była jak trup bladą, a wielkie jej oczy miały w sobie coś błędnego, przerażającego niemal.

Na szczęście park był pusty i Dianna mogła dojść do zamku i dostać się do swego pokoju nie napotkawszy po drodze nikogo.

Przybywszy tam, weszła do oratorjum przytykającego do jej sypialni, a ukląkłszy na klęczniku, płakała długo z głową ukrytą w dłoniach.

Modlitwa i łzy dodały nieco spokoju biednej kobiecie.

— Nie! — wyszeptała — to niemożliwe... Boże mój, Ty nie zechcesz karać mnie tak surowo za błąd, który nie jest moją winą... za zbrodnię, w której jam niewinną!

Wyszła z modlitewni i zasunąwszy u drzwi swej sypialni wewnętrzną zasuwkę, aby jej nikt zajść nie mógł, dodała:

— Gdybym się jednak myliła... gdyby to podobieństwo było poprostu grą mojej wyobraźni... Przypatrzmy się jeszcze.

I odejmując od łańcuszka przy swym zegarku kluczyk mikroskopijnych rozmiarów, pocisnęła ukryty zameczek hebanowego mebla.

Szuflada się otwarła.

Dianna pobladła jeszcze więcej.

Koniec tomu drugiego.

TOM TRZECI.

I.

MEDALJON.

Dianna pobladła więcej jeszcze, podczas gdy jej ręka kurczowo zaciśnięta wyjęła ze skrytki biurka jakiś przedmiot niewielki, owinięty w poczwórną bibułkę.

Pani Herbert zwolna odwinęła tę bibułkę, a z niej ukazał się medaljon, zawierający w wąskiej złotej ramce portret, malowany na słoniowej kości, młodego jeszcze mężczyzny wielkiej piękności.

Nie ma w słowniku ludzkim wyrazu na oddanie wrażenia, które na widok tego portretu odbiło się na jej twarzy.

Błędny wzrok skazanego na śmierć nie może wyrażać głębszej męczarni, kiedy spocznie na wiązaniu szubienicy, u którego niebawem zawisnąć ma jego głowa.

Znamy już ten portret, który na Diannie tak okropne czynił wrażenie; widzieliśmy go już na piersiach Marcelego de Labardès podczas owej wieczerzy u Jerzego Herbert; wiemy dalej, że w owę okropną noc — 10 maja roku 1830 — porucznik Marceli medaljon ten pozostawił w zaciśniętej dłoni dziewczyny, którą uratował i zgubił zarazem.

Przy uszku tego medaljonu był jeszcze kawałek zerwanej wstążeczki, na której widocznie był zawieszony.

Dianna przypatrywała się długo szlachetnym i wyrazistym rysom twarzy malowanej na słoniowej kości; śledziła uważnie każdą ich linję, jakby sobie była postawiła za zadanie odtworzenie ich w swej pamięci.

Im dłużej trwało to badanie, tem bardziej ciemniała twarz młodej kobiety. Długie jej rzęsy spuszczały się coraz więcej na oczy przysłonięte łzami.

Nakoniec opuściła nieszczęsny medaljon z cichym szeptem;

— Nie, nie, to niepodobna; takie podobieństwo nie może być grą przypadku.. tylko syn może być tak żywym obrazem ojca! To musi być portret ojca Raula, bo to żywcem jego samego portret. Blanka, zobaczywszy tę miniaturę, omyliłaby się; biedne dziecko, myślałaby że to ten, którego ona kocha, jak jej się zdaje... Nieszczęsna córko nieszczęsnej matki, cóżeś uczyniła Bogu, że cię tak karze za moję nie powiem winę, ale za moje nieszczęście!... O, Ty, którego świat cały zowie Bogiem miłosierdzia, Bogiem sprawiedliwości, niechaj twój grom mnie dotknie, jeśli chcesz bym milczała... niech grom Twój mnie dotknie, bo ja Ci bluźnię! . Niech grom Twój mnie dotknie, bo z duszy mej rozdartej wznosi się ku Tobie krzyk boleści i negacji: „Ty nie jesteś dobrym, nie jesteś sprawiedliwym."

I w istnym paroksyzmie szału rozpaczy Dianna powtórnie pochwyciła portret; zacisnęła go w drżących rękach, jakby go chciała zdruzgotać, zmiażdżyć.

Nagle odskoczyła złota oprawa, portret i szkiełko wypadły na dywan.

Dianna mimowolnie już chciała go zgnieść pod swą stopą.

Ale powstrzymała się.

Portret upadł wizerunkiem do posadzki i zdawało się pani Herbert, że widzi jakichś kilka słów napisanych na odwrotnej stronie kości słoniowej.

Pochyliła się więc i podniosła ten krążek cieniutki.

I nie myliła się. Na kości tej był napisany wiersz jakiś i data.

„Dla mego kochanego syna Raula Simeuse."
A spodem data:
„Listopad 1827."

Czytając te słowa, które rozpraszały ostatnie powątpiewania, które mogły jeszcze istnieć w głębi jej myśli, Dianny oczy zabłysły ponurym blaskiem.

— Raul Simeuse! — wymówiła głosem powolnym i cichym. — A więc to prawda, to istotna prawda... Raul jest synem tego nikczemnika! O! ja to wiedziałam, ja to wiedziałam dobrze... i nie wątpiłam o tem! ale teraz mam już pewność!... teraz mam dowód niezbity w ręku.. teraz nie zabraknie mi już odwagi do stawienia czoła łzom Blanki, do złamania jej serca nawet, jeśli to będzie potrzebnem.. bo gdyby nawet miała przypłacić to śmiercią, ja nie dopuszczę do tego przeklętego związku... Wolę sama razem z umarłą zstąpić do grobu, ale nie dozwolę dziecku, póki ja żyję, poślubić syna jej ojca!

Dianna podjęła medaljon z ziemi, uspokojona już, bo z jasno wytkniętą drogą postępowania na przyszłość; medaljon i oprawę jego uporządkowała i schowała w skrytce szuflady, na której napowrót zajęły biżuterje dawne swe miejsce. Potem zamknęła szufladę i z całego poprzedniego zajścia nie pozostało i śladu.

Wyczerpana ze zmęczenia tych straszliwych wzruszeń, których doznawała bez przerwy począwszy od pierwszej z Blanką rozmowy, Dianna rzuciła się na otomanę i wsparłszy głowę o poduszki puściła wodze myślom i myśl pobiegła gdzieś bez celu zatrzymując się na obojętnych przedmiotach, usiłując oddalić się od tego co jej dolegało tak boleśnie.

Ten stan półsnu, pół jawu, co to snem nie jest całkowitym, ale co niemal zawsze idzie w ślad za wielkiemi nerwowemi wstrząśnieniami, począł ogarniać młodą kobietę.

Dianna śniła choć nie była uśpioną, zdało jej się, że słyszy melodyjny głos, czysty jak kryształ głos dzieweczki szepczący do jej ucha:

— Tyś mi siostrą, tyś mi matką... kocham cię... uwielbiam

I Dianna uśmiechła się na dźwięk tego głosu, pod ciepłem tych pocałunków. Czuła, że nowe wstępuje w nią życie.

Nagle zadrżała, otwarła oczy i głowę podniosła.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę — odezwała się pani Herbert.

Pukanie ponowiło się.

— Czemuż nie wchodzisz.

— Proszę pani, — odpowiedział dobrze znany głos pokojowej, — drzwi są z wewnątrz zamknięte.

— To prawda.

Dianna zapomniała zupełnie, że wchodząc do siebie, naprzód pozasuwała zasuwki.

Wstała z otomany, na której spoczywała dotychczas i otworzyła drzwi.

— Co się stało? — spytała — i czego chcesz odemnie?...

— Nic, proszę pani, to tylko pan hrabia...

— Przecież ojciec nie chory? — zawołała Dianna z przerażeniem.

— Nie, pani.. pan hrabia kazał zapytać tylko, czyby pani nie mogła zejść do niego.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.